Nr. 18 (1373). Warszawa, 4 Maja 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

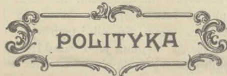
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Czego żądamy?

Kiedyś na zebraniu postępowych demokratów jeden z mówców rzekł: „Nie łudźmy się: społeczeństwo nasze zdolne jest dziś słuchać zaledwie hukania sów nacyonalistycznych i długo każe nam czekać na zrozumienie naszego progamu; ale już dziś odegramy względem wojującej w jego imieniu Demokracyi Narodowej rolę owej artyleryi, którą Mikołaj I kazał ustawiać po za wojskami i strzelać do nich z armat, gdyby się cofały podczas bitwy“. Fakty stwierdziły całkowicie ten pogląd. Demokracya Narodowa, która przez kilkanaście lat urządzała tajemnicze widowiska spirytystyczne z „duchami przeszłości“, rzucała zapomocą latarni czarnoksięzkiej na frazeologiczne ekrany krajobraz przyszłości „między dwoma morzami“ a od czasu do czasu rozdzierała swoje sztuczne mgły błyskawicą jakiegoś ukrytego w nich boga-mściciela, wyparta siłą wypadków na grunt rzeczywisty zajęła wkrótce na nim stanowisko, które nietylko nie łączyło się żadnym mostem z poprzednią jej fantasmagoryą, ale zakreślało walce narodu o swe prawa pole daleko mniejsze, niż wymagały jego nieodparte potrzeby i pozwalały zmienione warunki. Zaczęła bowiem gasić rozniecony i rozdmuchany przez rewolucyę ogień społeczeństwa, redukować na zjazdach z „ziemcami“ rosyjskimi jego żądania, podejmować kryte i kręte zabiegi u rządu a wreszcie, odpiąwszy husarskie skrzydła i zdjąwszy zbroję „wszechpolską“, wykroiła z wielkiego obrazu niepodległości maleńki obrazek „prowincyonalnego“ samorządu, który miał być zaszyty w szkaplerze „prawdziwego“ patryotyzmu. Na to tchórzliwe i niebezpieczne cofanie się Demokracya Postępowa odpowiedziała rzęsistymi i celnymi strzałami, które nietylko powstrzymały odwrót obozu „narodowego“, ale zmusiły go do śmiałych posunięć naprzód. I oto najpoważniejszym objawem tego ruchu, już prawie otwartym i energicznym atakiem jest złożony przez Koło polskie w Dumie projekt „Zasad przewodnich ustroju autonomicznego Królestwa Polskiego“.

Przejrzawszy ten akt pobieżnie, dostrzegamy w nim odrazu ślady wpływów prądu postępowego i dowody ustępstw, zrobionych opinii publicznej, która pod jego naporem uniosła z sobą Demokracyę Narodową daleko po za granice, wytknięte przez jednego z jej przywódców możliwemu do zdobycia samorządowi „prowincyonalnemu“. Jest tam wyraźnie żądany sejm ustawodawczy czteroprzymiotnikowy, jest osobny skarb, osobny minister i namiestnik, osobna organizacya sądów, wogóle wszystkie zewnętrzne podwaliny i słupy potrzebne dla uczynienia z Królestwa Polskiego przybudówki autonomicznej, którą wspólny dach łączy z państwem rosyjskiem. To też projektowany jej plan sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie bardzo sympatyczne i przyjęty został w prasie bezkrytycznie z wszechstronnym oklaskiem. Jeśli wszakże zbadamy go bliżej i rozważymy warunki jego wykonalności, okaże on nam duże braki, wymagające poprawek i dopełnień. I właśnie to, co w zasadzie stanowi jego zaletę — chęć zadośćuczynienia żądaniom, nieskatechizowanym poprzednio przez Demokracyę Narodową — stanowi również jego ułomność. Widocznem jest, że ten projekt nie rozwinął się z jednej myśli, lecz został zszyty z kilku; jego autorowie nie nawykli przedtem do żadnego stałego programu, lecz uprawiali eklektyzm polityczny; że występując z wnioskiem prawodawczym, więcej pamiętali o dogodzeniu upodobaniom tych, dla których i od których mieli wytargować jego przyjęcie, niż o konsekwentnem opracowaniu norm dla życia narodu; że wreszcie nie mogli oprzeć się pokusie wykopania wilczych dołów, przykrytych z wierzchu dla niepoznaki niewinnymi pozorami. Rzućmy światło na punkty najwydatniejsze. Do spraw, „wyłączonych z kompetencyi sejmu Królestwa Polskiego“, zaliczono również „sprawy kościoła prawosławnego“. Dlaczego? Z jakiej racyi przyznano eksterytoryalność jednemu wyznaniu, która byłaby zrozumiałą jeszcze przed paru laty, kiedy prawosławie było obwarowane nadzwyczajnymi przywilejami, a która jest niezrozumiałą dziś, kiedy ukaz o tolerencyi zniósł te obwarowania a przyszła konstytucya —o ile nie będzie parodyą — usunie ostatnie ich ślady? Nie chodzi nam tu zaś o dogmatyczną stronę kultu, gdyż tak samo może on mieć swoje ognisko w Petersburgu, jak katolicyzm w Rzymie. Każdy wszakże kościół jest nietylko instytucyą religijną, lecz także społeczną, wiążącą się wieloma nićmi z całym ustrojem swego otoczenia. Łatwo więc wyobrazić sobie, jak dalece może on rozpościerać swoją samowolę i wywoływać zamęty w stosunkach przy zupełnej niezależności od praw miejscowych. W obecnym wypadku niebezpieczeństwo jest tem większe, że nietylko rząd, ale także naród rosyjski żył się z wszechwładztwem

swego kościoła, że pomimo wszystkich ukazów i statutów, równouprawniających wyznania, długo jeszcze zachowa on nałogi i pretensye religijnej zaborczości i nietolerancyi, długo pozostanie pod wpływem odwiecznych tradycyj, które najstraszniejsze swoje wcielenie znalazły w niedawno zmarłym oberprokuratorze Synodu. Dość gdy na tem stanowisku stanie drugi Pobiedonoscew, ażeby w przyszłej autonomii polskiej rozpoczęło się łamiące ją tarcie wszechwładzy prozelityzmu z bezwładem praw miejscowych. Gdyby Demokracya Narodowa była demokratyczną i narodową nietylko z nazwy, ale także z istoty swojej; gdyby ona posiadała rzeczywiście logicznie rozwinięty program w obu tych kierunkach, albo pominęłaby zupełnie prawosławie w swym projekcie, pozostawiając zastrzeżenie dlań przywileju jego obrońcom, albo zapewniłaby mu bezpieczeństwo ogólną formułą: wszystkie wyznania korzystają z opieki i podlegają kontroli ustaw ogólno-państwowych i krajowych. Zamiast tego wbiła ona w autonomię polską rozłupujący klin, którego od niej nie żądały ani postępowe i demokratyczne żywioły Rosyi, ani większość obecnej Dumy. Dlaczego ona to zrobiła, ona, która tak krzykliwie reklamuje swoją odrazę do prawosławia i swoją gorliwość katolicką? Dla zjednania sobie — odpowiada ironicznie *Ruś*—„nacyonalistycznych sfer rosyjskich, które dostrzegają szczególny związek między prawosławiem, narodowością i państwowością rosyjską". Chociaż ten umizg zwrócony został do krewniaków duchowych, jest kompromitacyą daremną, bo powodzenia autonomii polskiej w Dumie nie zwiększył a jej przeciwnikom dał koncesyę, której oni z rąk nie wypuszczą i którą kiedyś wyzyskają. Puryszkiewicz i Bobrińscy postarają się o to.

Program Demokracyi Postępowej oparł się między innemi na tej zasadzie, że sejm Królestwa Polskiego wypracuje wewnętrzną organizacyę autonomii na warunkach nadania jej przez państwo rosyjskie. Zasada ta była jedynie rozumną i słuszną w chwili, kiedy istniała jeszcze wiara, że każda reprezentacya polska, zarówno w Dumie, jak w sejmie krajowym, będzie odbiciem wszystkich żywiołów społecznych. Tymczasem nagromadziły się smutne doświadczenia, które zupełnie poderwały tę wiarę i dowiodły, że Demokracya Narodowa, jako przedstawicielka nacyonalistycznego fanatyzmu i kulturalnego wstecznictwa, postanowiła wyzyskiwać swą liczebną przewagę z całą bezwzględnością siły i z całą brutalnością środków. Na tle rozrobionego przez nią błota podczas walk wyborczych, zohydzania przeciwników, spotwarzania, prześladowania ich i napastowania na każdem polu; na tle podnieconego przez nią antisemityzmu i zakażenia polityką stronniczą instytucyj kulturalnych; na tle rozpalonej przez nią wojny domowej całkiem inaczej zarysował się charakter przyszłej naszej „konstytuanty", opracowanej przez te same ciemne i złe siły, które zmonopolizowały dla siebie Koło Polskie w Dumie. Dziś poprostu przerażeniem ogarnia robotników przemysłowych, uświadomiony lud wiejski, Żydów, wszystkie żywioły postępowo-demokratyczne i radykalne, ta myśl, że nacyonalistyczno-szlachecko-klerykalny sejm stanowiłby prawa podstawowe dla ich życia społecznego.

Pomimo zapowiedzi w tytule: „zasady przewodnie *ustroju* autonomicznego Królestwa Polskiego" — projekt Koła punktuje tylko stosunek zewnętrzny naszego kraju do państwa, przemilczając niemal zupełnie o tych właśnie „*zasadach* ustroju autonomicznego". Wspomina o atrybucyach senatu, zastrzega, że „ogólne rękojmie wolności politycznej i obywatelskiej .. *mogą być rozszerzone* (?) w ustawodawstwie miejscowem Królestwa", ale nic mówi nic ani o gminie, ani o samorządzie, ani o szkolnictwie, ani o kodeksie cywilnym i karnym (chociaż z nich ustępuje kilka spraw i przewinień prawodawstwu ogólnopaństwowemu). Rąbek zasłony uchylono tylko tam, gdzie on nie mógł odsłonić zamiarów partyjnych. Gdyby Demokracya Narodowa nie pokazała nam swego złowrogiego oblicza i nie pouczyła nas przez swe organy, czego od niej oczekiwać mamy; gdyby sama nie przyznała się do „przelewania krwi bratniej" i „stwarzania jedności siłą", gdyby ze swych instytucyj (np. z Macierzy szkolnej) nie czyniła kryjówek bandytyzmu, napastującego niezależne od niej przedsięwzięcia kulturalne; słowem gdybyśmy nie posiadali dowodów, że ona pragnie nasz rozwój społeczny zahamować a życie uwstecznić i znieprawić polityką nacyonalistyczną, uważalibyśmy to zamknięcie przedstawionego Dumie projektu autonomii jedynie w ramach jej stosunku zewnętrznego za zgodne z naczelną ideą samodzielności ustawodawczej sejmu polskiego w sprawach krajowych. Ale Demokracya Narodowa straciła zupełnie kredyt w demokraktycznych sferach zarówno społeczeństwa polskiego, jak rosyjskiego, które protestować i walczyć będą przeciwko powierzeniu jej wyłącznie organizacyi wewnętrznej Królestwa Polskiego. Wie ona o tem dobrze: jeżeli więc pragnęła zdobyć jak największą swobodę i samodzielność ustawodawczemu sejmowi polskiemu i zapobiedz, aby żywioły, zagrożone dotychczasową jej bezwzględnością, nie usiłowały zabezpieczyć swych interesów, dążeń i działań w zastrzezonych przez Dumę warunkach nadawczych autonomii polskiej, powinna była złożyć w projekcie Koła wyraźne rękojmie. Tymczasem ona tego nie tylko nie dokonała, ale zastawiła pułapkę na łatwowierność. W art. 8 jej projektu czytamy: „Sposób i tryb wyborów do *pierwszego* sejmu, jego skład liczebny i sposób jego zwołania określi osobna w tej mierze ustawa—z zastrzeżeniem, że członków sejmu wybiera ludność na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania". Kto pamięta, że Demokracya Narodowa ciągle i zaciekle zwalczała i wydrwiwała czteroprzymiotnikowość wyborów; że jeden z jej przywódców wołał publicznie, iż tą drogą postępowcy „chcą wprowadzić do naszego sejmu rosyjskich naczelników powiatu i komisarzów włościańskich przy pomocy ciemne-

---

1)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

W 1864 r. byłem już żonaty, i na krótki czas wziąłem w dzierżawę drukarnię Tiblena i S-ki. Rano, 11 grudnia, budzi mnie służąca i mówi, że jakiś wojskowy chce się zemną zobaczyć. Przekonany, że interesant, ubieram się szybko i wychodzę. W sali spotykam oficera żandarmskiego z całą świtą i komisarzem policyi. Zrozumiałem natychmiast, o co chodziło. Oficer oświadczył, że ma rozkaz zrobienia w mojem mieszkaniu rewizyi. Przystąpili natychmiast do rzeczy. Ani w gabinecie, ani w sali niczego nie znaleźli, więc przeszli do dalszych pokojów a przedewszystkiem do sypialni; tu kapitan Okuniew na tyle okazał się delikatnym, że pozwolił mi samemu obudzić żonę, która jeszcze spała. Przeszukali sypialnię i resztę mieszkania, ale nigdzie nic nie znaleźli, prócz zwykłych korekt drukarskich.

Po skończonej rewizyi Okuniew oświadczył, że mam jechać z nim. Dokąd? — Dowiem się niezwłocznie.

Przypuszczając, że jak to było w 63 r., wzywają mnie na świadka, ubrałem się starannie i w pół godziny znalazłem się w III Oddzieleniu. Tu wprowadzili mnie do pokoju i zostawili samego. Minęło sporo czasu, nikt się nie zjawiał. Zobaczywszy przechodzącego oficera, zwróciłem się do niego z żądaniem wyjaśnienia, czy będę puszczony do domu, czy nie. Oficer powrócił po chwili i oświadczył mi, że tegoż dnia będę przewieziony do Wilna, a przeto wolno mi wezwać kogokolwiek dla rozmówienia się o interesach.

Wiadomość, że mam jechać do Wilna oczywiście zdziwiła mnie niesłychanie. Natychmiast napisałem kartkę do Żukowa, który mieszkał w tym samym co my domu i zarządzał księgarnią Tiblena. Żukow przyszedł. Prosiłem go, żeby nie mówił żonie, że mnie wiozą do Wilna (tam Murawiew był jeszcze wówczas), ale powiadomił o tem mego teścia.

Nazajutrz pod wieczór byłem w Wilnie. Nasamprzód zawieźli mnie do komendantury. Wyszedł do mnie stary generał Wiatkin. —Wasze nazwisko?—Pantielejew.—Polak? —Nie.—Katolik?—Nie.—Więc pocóż was tu przywieźli? — Ja nie wiem. — Wczoraj też przywieźli z gubernii Nowogrodzkiej jednego, który mówi, że nigdy w życiu jednego polskiego słowa nie słyszał.

Gadatliwość Wiatkina przydała mi się, domyśliłem się zaraz, że mówi o moim koledze Pusztorskim, który z denuncyacyi Andruszenki został aresztowany w 63 r. a w 64, jesienią wypuszczony za poręczeniem, i siedział u siebie na wsi.

Do Dominikanów kazał mnie odwieźć generał. Przejechawszy wązkimi ulicami, stanęliśmy u jakiejś bramy; potem wjechaliśmy w podwórze, a następnie znalazłem się w mieszkaniu prawdopodobnie dozorcy. Ten pisał. Przyjrzałem mu się. Był to wojskowy, lat około czterdziestu, w następstwie okazał się człowiekiem powściągliwym i grzecznym. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że ubranie i bieliznę mogę mieć swoje, za pieniądze — kupować wszystko, co mi potrzebne, nawet otrzymywać samowar, także palić. Tu ofiarował mi sam cygaro — 3 rb. setka — rzekł. Ja, który wówczas miałem słabość do dobrych cygar, wyjąłem swoją cygarni-

go i otumanionego chłopstwa", ten gotów mniemać, że ona dziś zmieniła przekonanie lub uległa konieczności. Ale w tym paragrafie jest jeden wyraz, który ją zdradza i stanowi przynętę na dnie wilczego dołu: „do *pierwszego* sejmu". Wiadomo, że pierwszy sejm, wybrany przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, w społeczeństwach nieoświeconych i politycznie niedojrzałych, daje zawsze i wszędzie większość reakcyjną. Ta większość u nas niewątpliwie uchwaliłaby taką ordynacyę wyborczą, w której zniklyby wszystkie cztery przymiotniki a pojawiłyby się rozmaite cenzusy, te zaś wyrwałyby naszemu zgromadzeniu prawodawczemu a z niem całemu ustrojowi autonomicznemu grunt demokratyczny. Zresztą nasi „narodowcy" wcale nie kryli się z tą rachubą i popisywali się z nią jako ze zręcznym manewrem, którym zapewnili sobie furtkę do wyjścia. Ta furtka musi być usunięta.

Projekt ma wiele innych kalectw: nie ogranicza wcale obrębu terytoryalnego służby dla rekrutów z Królestwa, którzy w dalszym ciągu odbywaliby powinność wojskową na wschodnich kresach państwa; nie wprowadza do administracyi pierwiastku wyborczego, odsyła wszystkie na nią skargi do senatu i odbiera kontrolę nad nią niższym organom sądowym, powierza określenie praw namiestnika, t. j. przedstawiciela rządu centralnego, sejmowi krajowemu i t. d. Rozbiór wszakże tych ułomności pomijamy nietylko dlatego, że szczegółowiej zaznaczone punkty charakteryzują duszę projektu, ale też dlatego, że on prawdopodobnie pozostanie wypracowaniem akademickiem, które albo wcale nie wejdzie pod obrady, albo w nich przyjętym nie będzie. Pomimo całej dokuczliwości panujących nad nami resztek ucisku i bezprawia, pomimo całej tęsknoty do ładu i swobody, przyznać musimy, że Koło wniosło swój projekt do Dumy przedwcześnie.

Chciało ono zrehabilitować się, popisać ważnym czynem, otoczyć promieniami zasługi, zyskać popularność — i z tem tylko się liczyło. Nie policzyło się natomiast z tem, że Duma, zagrożona wiszącym nad nią mieczem Damoklesa, nie zechce przeciąć cienkiego włoska ostrym nożem, jakim byłaby sprawa autonomii polskiej, że ona nie zechce i nie może przyznać wprzódy konstytucyi nam, zanim ją wywalczy dla swego narodu, że organizacya naszego kraju musi być wynikiem i wytworem organizacyi państwa. Taka kolej przekształceń jest nawet dla nas pożądana. Bo wtedy dopiero budowa naszej autonomii będzie trwała, gdy jej da oporę konstytucya całego państwa. Bez tej opory będzie ona zawsze wątłym, targanym przez wiatry namiotem z łaski — Dumy lub rządu. Dlatego Koło polskie powinno było wstrzymać się ze swym wnioskiem do stosownej pory i zamiast niego złożyć ogólną deklaracyę, wyrażającą żądanie opracowania statutu konstytucyjnego dla państwa i w jego ramach —warunków autonomii dla Królestwa Polskiego. Do tego czasu zaś winno było powstrzymać się od wszelkiego udziału w rozstrzyganiu spraw bieżących przez Dumę.

Pośpiech, któremu nie uległaby reprezentacya, posiadająca zaufanie rzeczywiście *całego* społeczeństwa, a któremu uległa reprezentacya jednego zdyskredytowanego stronnictwa, był tylko chwilowym efektem a podwójnym błędem: wydał na świat płód poroniony i złożył w imieniu narodu zobowiązania do cofnięcia bardzo trudne a w skutkach swych niebezpieczne.

Samo żądanie autonomii dla Królestwa Polskiego pobudziło do dzikich krzyków całą hordę rosyjskich bojowców „jedności państwowej", którzy dotąd obwieszali swe biodra naszymi skalpami i spożywali zdobyte na nas łupy. Ale ci rycerze powinni wiedzieć, że gdyby nawet członkami Koła polskiego w Dumie byli nie posłowie, których uważamy za przedstawicieli tylko jednego stronnictwa, ale 30 kilku posłańców publicznych, żądających dla narodu naszego autonomii, my zapomnimy o różnicach partyjnych, zapomnimy o wszystkiem, co nas dzieli, i poprzemy ich łącznie w obronie naszych praw, które nam gwałt wydarł i zwrócić nie chce.

Projekt Autonomii
Królestwa Polskiego
przedstawiony Dumie przez Koło pols.

Art. 1. Terytoryum Królestwa Polskiego stanowi kraj, istniejący pod tą nazwą w granicach, określonych w r. 1815.

Art. 2. Królestwo Polskie, stanowiąc część nierozdzielną państwa rosyjskiego, w sprawach swych wewnętrznych rządzi się przy pomocy odrębnych instytucyj na zasadzie odrębnego ustawodawstwa.

Art. 3. Dla spraw Królestwa Polskiego istnieją odrębne: sejm, skarb, budżet, zarząd administracyjny z namiestnikiem na czele i instytucye sądowe z senatem Królestwa Polskiego, w radzie ministrów osobny minister, sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego.

Art. 4. Z pod kompetencyi sejmu Królestwa Polskiego są wyłączone sprawy następujące:

a) utrzymanie Członków Domu Cesarskiego oraz sprawy i instytucye Domu Cesarskiego;

b) sprawy kościoła prawosławnego;

c) sprawy zagraniczne;

d) armia, flota oraz wszystkie urządzenia i drogi komunikacyi, należące do zarządów wojny i marynarki;

e) sprawy mennicze;

f) ustawodawstwo cłowe i akcyzowe;

g) ustawodawstwo pocztowe i telegraficzne i ogólno-państwowe prawodawstwo telefoniczne tudzież taryfy międzynarodowej i ogólno-państwowej komunikacyi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej;

h) taryfy komunikacyi kolejowej, międzynarodowej oraz bezpośredniej wewnętrznej komunikacyi kolejowej z Cesarstwem;

i) ustawodawstwo co do marek fabrycznych i przywilejów na wynalazki oraz co do własności literackiej i artystycznej;

k) ustawodawstwo karne w przedmiocie buntu przeciw władzy Najwyższej, zdrady stanu, zaburzeń, pogwałcenia przepisów o powinności wojskowej, podrabiania monety, walorów, tudzież pogwałcenia ustaw kwarantannowych, cłowych, akcyzowych, pocztowych, telegraficznych i telefonicznych.

---

cę i podałem mu ze słowami—30 rb. za setkę. To zrobiło wrażenie. Dozorca stał się jeszcze grzeczniejszym. Nakazał służącemu zająć się natychmiast mymi sprawunkami a żandarmowi zaprowadzić mnie do celi. Przeszliśmy maleńkie podwórko, klucz zaskrzypiał w zamku i znalazłem się sam w nowem mieszkaniu. Odrazu przejęło mnie zimno, uderzyła ciasnota, okno zamazane gliną i brud.

Wkrótce przynieśli zakupy i samowar blaszany, przyszedł dozorca w towarzystwie żandarma, przynieśli dzban wody i kawał chleba. Zażądałem, żeby mi napalili w piecu, zrobili to zaraz, ale pomimo tego paltota zdjąć nie mogłem, tak było zimno nawet po napaleniu.

Nazajutrz przyszedł znowu dozorca z nieodstępnym żandarmem, przypuszczając, że sprawa od niego zależy, wyraziłem mu moje niezadowolenie z mieszkania.

— Udaj się pan z tem do komisyi—odrzekł mi.

Prosiłem go więc, żeby komisyi moją pretensyę przedstawił.

W dwie godziny zaskrzypiał klucz w zamku i wszedł jakiś porucznik artyleryi.

— Wasze nazwisko?—Pantielejew. Choć nie wiedziałem co za jeden, przedstawiłem mu moje zażalenie z powodu zimna i wilgoci w celi. — Tu wszystkie cele takie same—odrzekł. Prosiłem o książki.—Tu czytać nie pozwalają—i z temi słowy wyszedł.

Przez trzy dni nie wzywano mnie nigdzie, i nawet dozorcy nie widziałem. Czas dłużył się straszliwie, i reumatyzm mój zaczął się odzywać, zażądałem więc doktora: doktór przyszedł. Był to wojskowy, znany później w Petersburgu Fawelin, lekarz kozackiego pułku, stojącego wówczas w Wilnie, a jednocześnie doktór Murawiewa, człowiek, jak potem przekonałem się, porządny, który jednak dla uwięzionych niewiele mógł zrobić. Prosiłem go, żeby mi zmienili celę; w milczeniu wysłuchał mię i wyszedł. Jedyną moją rozrywką w owe dni były dźwięki organów i śpiewu kościelnego, dobiegające mnie niekiedy. Nareszcie któregoś wieczora wchodzi dozorca i oświadcza, że będę przeprowadzony do innej celi.—Tam panu będzie lepiej. — O piętro wyżej, wydała mi się istotnie rajem w porównaniu z poprzednią, choć i tu było okno zamazane, ale wychodziło na duże podwórko, po za którem widać było ogród. Przez lufcik można było wyglądać.

Dominikanom, jednemu z bogatszych klasztorów katolickich niegdyś w Wilnie, zabrano ten gmach w swoim czasie i przekształcono go na więzienie polityczne. Murawiew, przybywszy do Wilna, utworzył niezależnie od generała Cyłowa, osobną Komisyę śledczą, która rozporządzała Dominikanami—jej to powierzał on sprawy, które go osobliwie interesowały. Mieszkańcy Wilna doskonale wiedzieli, że kto się dostał do Dominikanów, łatwo stamtąd nie wychodził. Większość skazanych na śmierć tam też trzymano, osadzając zazwyczaj w pewnych celach, których numery także dla nikogo nie były tajemnicą. Jedną z takich była właśnie moja pierwsza cela; na szczęście wówczas nie wiedziałem o tem wcale.

Za moich czasów do komisyi należał pułkownik Łosiew, żand. major Szpajer, żand. kapitan Siemionow; dwóch poruczników artyleryi Juhan i Gogiel i audytor Fiodorow. Członkowie komisyi brali po 5 tysięcy rubli—pensyę, jak na owe czasy bardzo wysoką.

Jak mi mówiono, Łosiew odznaczył się przy śledztwie w Mińsku w sprawie organizacyi rewolucyjnej, na której czele z tytułem „wojewody", stał obywatel ziemski Łapicki, człowiek mało bystry, lecz próżny. Łosiew zauważył tę jego właściwość

l) ogólno-państwowe pożyczki i zobowiązania;

Art. 5. Do kompetencyi Sejmu należą:

a) ustawodawstwo co do wszelkich spraw kraju, z wyjątkiem wskazanych w art. 4 ustawy niniejszej;

b) uchwalenie wszelkiego rodzaju podatków, opłat i powinności, z wyjątkiem akcyzy i ceł;

c) rozpoznawanie i zatwierdzanie corocznego budżetu dochodów i rozchodów skarbu Królestwa Polskiego, jakoteż sprawozdania kontroli Królestwa Polskiego w przedmiocie wykonania budżetu;

d) rozpoznawanie i przyjmowanie corocznych sprawozdań z zarządu Królestwem.

Art. 6. Uchwalone przez sejm projekty ustawodawcze przedstawia do zatwierdzenia Najwyższego minister sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego. Zatwierdzone w ten sposób ustawy, kontrasygnowane przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego, obwieszczone będą w „Dzienniku praw", wydawanym w Warszawie.

Art. 7. Sejm Królestwa Polskiego zbiera się corocznie w Warszawie na mocy rozkazu Najwyższego, kontrasygnowanego przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego. Każda sesya sejmu trwa przynajmniej przez 3 miesiące. Rozwiązanie sejmu lub przerwanie jego czynności następuje według przepisów, obowiązujących w tej mierze dla Izby państwowej, z zastrzeżeniem, że dotyczące akty władzy Najwyższej kontrasygnowane będą przez ministra sekretarza stanu do spraw Król. Pol. Każda sesya sejmu trwa nie mniej, niż 3 miesiące.

Art. 8. Sposób i tryb wyborów do pierwszego sejmu, jego skład liczbowy i sposób jego zwołania określi osobna w tej mierze ustawa, z zastrzeżeniem, że członków sejmu wybiera ludność na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Art. 9. Władza prawodawcza w Królestwie Polskiem z wyjątkami, wskazanymi poniżej w art. 12 niniejszej ustawy, należy do osobnego zarządu krajowego z namiestnikiem na czele. Namiestnika mianuje Władza Najwyższa. Namiestnik nie może być jednocześnie dowodzącym wojskami.

Art. 10. Stosunek Namiestnika do sejmu, ustrój władz sądowych kraju i wszytkich jego organów zarządu i samorządu, zakres ich kompetencyi, zależność i stosunek ich do sejmu do ministra, do spraw Król. Pol. i do namiestnika, określi sejm Król. Pol., trybem, w art. 5 i 6 ustawy niniejszej przewidzianym.

Art. 11. Ministra spraw sekretarza stanu do Król. Pol. mianuje władza Najwyższa z pośród Polaków, obywateli Królestwa Polskiego, trybem dla mianowania ministrów przepisanym. Minister sekretarz stanu do spraw Król. Pol.

a) przedstawia do Najwyższego uznania przyjęte przez sejm Król. Pol. projekty ustaw i wszystkie dotyczące Król. Polskiego sprawy, zależne od uznania Władzy Najwyższej.

b) kontrasygnuje i skierowywa dokąd należy pochodzące od Władzy Najwyższej nominacye i rozporządzenia, dotyczące Król. Pol.

c) uczestniczy we wszystkich sprawach Rady Ministrów w szczególności przy rozważaniu spraw ogólno-państwowych, Król. Pol. dotyczących (art. 4 i 12) przedstawia Radzie swoje wnioski.

W sprawach ogólno-państwowych Minister sekr. stanu do spraw Król. Pol. odpowiedzialny jest na zasadzie ogólnej na równi z pozostałymi członkami Rady Ministrów, w sprawach zaś Król. Pol. odpowiada przed sejmem w granicach jego kompetencyi.

Art. 12. Z pośród spraw ogólno państwowych, wymienionych w art. 4 niniejszej ustawy podlegają bezpośredniemu zarządowi władz wykonawczych centralnych wszystkie sprawy ministeryów Dworu Cesarskiego, spraw zagranicznych, wojny, marynarki i Świętobliwego Synodu. Zarząd w granicach Królestwa Polskiego wszystkiemi pozostałemi sprawami ogólno-państwowemi, wymienionemi w art. 4 niniejszej ustawy, sprawować będą instytucye miejscowe Królestwa z zastrzeżeniem, że w sprawach tych instytucyj, rzeczone kierować się powinny ustawami ogólno-państwowemi.

Art. 13. Dla wszystkich dochodów, wpływających do skarbu Król. Polsk., oraz dla wszystkich czynionych przezeń rozchodów zarówno miejscowych, jak ogólno-państwowych (art. 14 i 15) sporządzony będzie jeden ogólny budżet i jedno ogólne sprawozdanie.

Art. 14. Do skarbu Król. Pol. wpływają:

a) wszelkie pobierane w obrębie kraju podatki bezpośrednie i pośrednie, oraz wszelkiego rodzaju opłaty;

b) dochody z ogólno-państwowych regalii rządowych w obrębie kraju;

Art. 15. Skarb Królestwa Polskiego w stosunku, proporcyonalnym ludności kraju do ludności całego Państwa uczestniczy w następujących wydatkach ogólno-państwowych:

a) na utrzymanie członków Domu Cesarskiego i na ministeryum Dworu;

b) na umorzenie długów państwowych i zobowiązań, oraz na pokrycie od nich procentów z zastrzeżeniem, że zobowiązania co do gwarancyi na rzecz prywatnych towarzystw kolejowych obciążają skarb Król. Polskiego tylko o tyle, o ile te gwarancye dotyczą kolei żelaznych, znajdujących się w granicach Król. Polskiego;

c) na instytucye prawodawcze centralne;

d) na własną kancelaryę Jego Cesarskiej Mości;

e) na Radę Ministrów;

f) na ministeryum spraw zagranicznych;

g) na ministerya wojny i marynarki;

h) na kontrolę państwa;

i) na zarząd centralny taryf kolejowych.

Oprócz tego skarb Królestwa Polskiego uczestniczy w wydatkach zarządu wyznania prawosławnego w stosunku proporcyonalnym ludności prawosławnej w kraju do ludności prawosławnej całego państwa.

Art. 16. Wysokość przypadającej na skarb Król. Pol. części wydatków ogólno-państwowych, w art. 15 wymienionych, obliczać się będzie na zasadzie wyników spisu ludności, sporządzonego co lat 10. W ciągu każdego dziesięciolecia wysokość proporcyonalnego udziału w wydatkach pozostaje bez zmiany.

Suma przypadająca do wypłaty nawzajem między obu skarbami, wypłacana będzie 6 miesięcy od daty zatwierdzenia przez właściwe instytucye centralne ostatecznego sprawozdania z roku ubiegłego. Sposób wzajemnych obrachunków pomiędzy instytucyami ogólno-państwowemi a skarbem Królestwa Polskiego określą osobne przepisy.

Art. 17. Na własność skarbu Król. przechodzi znajdujący się w obrębie kraju, a należący obecnie do skarbu i do instytucyi rządowych cały majątek ruchomy i nieruchomy, licząc w tem i koleje żelazne skarbowe, tudzież kapitały i prawa, z wyjątkiem majątków, kapitałów i praw należących do Ministeryum Dworu Cesarskiego i do zarządów wojny i marynarki.

Art. 18. Najwyższą instytucyę sądową w kraju stanowi senat K. P., urzędujący w Warszawie. Do zakresu kompetencyi senatu K. P. należą:

a) uchylanie i rewizya ostatecznych wyroków sądowych, cywilnych i karnych, oraz wznawianie spraw karnych.

b) rozstrzyganie wszelkich sporów juryzdykcyjnych między instytucyami sądowemi a administracyjnemi tudzież między poszczególnemi władzami administracyjnemi.

c) rozpoznawanie skarg na czynności wszelkich krajowych urzędów administracyjnych i urzędników, nie wyłączając naczelnych władz miejscowych. Organizacyę senatu K. P. i zakres jego kompetencyi określi bliżej sejm K. P. trybem wskazanym w art. 5 i 6 niniejszej ustawy.

Art. 19. Wszystkie czynności władz prawodawczych, sądowych i administracyjnych

---

i zaczął go tytułować „wasza ekscelencyo". To się tak podobało Łapickiemu, że wygadał mu wszystko, nawet i to, co do rzeczy nie należało. Ta otwartość nie wybawiła go jednakże od zesłania na Syberyę. Prócz Łosiewa bardzo wpływowymi członkami komisyi byli Juhan i Gogel.

Na drugi zdaje się dzień po przeniesieniu mnie do nowej celi zostałem wezwany do komisyi. Miała ona swą siedzibę także u Dominikanów; zajmowała prócz przedpokoju trzy niewielkie pokoiki. Przyjął mnie sam Łosiew, tęgi mężczyzna, lat około pięćdziesięciu, o rzadkich, siwych włosach, pucołowatej twarzy i szarych, nieprzyjemnego wyrazu oczach.

— Oto jest list do was, raczcie zaraz napisać odpowiedź — odezwał się on do mnie suchym, niechętnym tonem.

— Możecie pisać u siebie w celi.—Dano mi papier i atrament.

List był od żony; donosiła mi w krótkich słowach, że jest zdrowa, żebym był o nią spokojny. Ja również odpisałem, że jestem zupełnie zdrów, i w dobrych znajduję się warunkach. List ten sprawił mi wielką radość, ale i zadziwił niemało: z jednej strony taka surowość więzienia, z drugiej nawet przed rozpoczęciem badania oddają list i żądają natychmiastowej odpowiedzi. Dopiero później zrozumiałem tę niekonsekwencyę. Wkrótce po przewiezieniu mnie do Wilna, przybył tam mój teść z listami polecającymi do Potapowa od księcia Suworowa i innych. Potapow, w owym czasie był w jawnej niezgodzie z Murawiewem, ale miał stosunki bardzo wpływowe w Petersburgu, tak że musiano liczyć się z nim; otóż on, nie dowierzając komisyi, powiedział memu teściowi, żeby wszystkie listy i posyłki dla mnie wyprawiano na jego ręce; i dopiero od Potapowa przychodził ktokolwiek do komisyi i w jego imieniu żądał odemnie odpowiedzi lub pokwitowania z odbioru książek.

Nazajutrz zjawił się u mnie w celi Juhan. Zrazu rozmawiał o rzeczach potocznych a potem znienacka zaczął zadawać mi pytania: — Czy nie znam Brauna? — Nie, pierwszy raz o nim słyszę. (Pod tem imieniem pewnego czasu rozumiano Bakunina, wówczas zdaje się, kiedy szedł na morze Bałtyckie z wyprawą polską; wyraz ten oznaczał także, że oddawane papiery pochodziły od komitetu polskiego.— A w jakich pan byłeś stosunkach z Władysławem Kos—im?—Któż to taki? — Oficer, Polak, mieszkający w Petersburgu. — W żadnych; zupełnie nie znam tego pana.—Nie otrzymywałeś pan czego za jego pośrednictwem, nie dawałeś jemu? — Nic podobnego nie miało miejsca, ponieważ zupełnie nie znam Kos-kiego.—A Heidenreicha?—Także nie znam (i to była zupełna prawda). Rozmowa taka ciągnęła się więcej, niż godzinę, poczem Juhan odszedł. Ale na trzeci dzień znowu się zjawił, te same zapytania powtórzył, dodawszy jeszcze kilka nieznanych mi nazwisk polskich i nagle spytał:—W jakich stosunkach byłeś pan z Pusztorskim? — To mój kolega gimnazyalny i uniwersytecki; i opowiedziałem, jaki to był dzielny i pracowity człowiek.—A znałeś pan Mikołaja Utina? —Poznałem się z nim w uniwersytecie, razem siedzieliśmy w twierdzy Petropawłowskiej.—Pan byłeś członkiem „Ziemli i Woli" i Utin także.—Nie znam żadnej „Ziemli i Woli" i nic o niej nie słyszałem.—A z Ohryzką pan się znałeś?—Tak,—i opowiedziałem szczegółowo, jak ta znajomość została zawarta. A nie mógłbyś pan objaśnić, dlaczego i jak uciekł Utin?—Nic a nic nie wiem.

(D. c. n.)

i zakładów naukowych, rządowych K. P., jak również wykłady w tych zakładach naukowych odbywają się w języku polskim, komunikowanie się wszystkich rzeczonych władz z instytucyami rządowemi w Cesarstwie, tudzież z działającymi w Królestwie urzędami i urzędnikami ministeryów: Dworu Cesarskiego, spraw zagranicznych, wojny i marynarki i świętobliwego Synodu odbywają się w języku rosyjskim. W ustawach, określających ustrój wewnętrzny K. P. (art. 10 niniejszej ustawy) będą zabezpieczone prawa językowe ludności litewskiej i małoruskiej w instytucyach sądowych, administracyjnych i społecznych. Prawa językowe w zakładach naukowych prywatnych i w towarzystwach prywatnych, oraz w sprawach wyznaniowych nie ulegają żadnym ograniczeniom. Rosyanom służy prawo zwracania się z podaniami, skargami i oświadczeniami w języku rosyjskim do wszelkich krajowych instytucyj administracyjnych i sądowych i żądania odpowiedzi i dokumentów również w języku rosyjskim. Dla ludności rosyjskiej będą utworzone zakłady naukowe średnie i niższe..

Art. 20. Rękojmie ogólne wolności politycznej i obywatelskiej, ustalone przez ustawodawstwo ogólno-państwowe, rozciągają się na Królestwo Polskie, przyczem w ustawodawstwie miejscowem Królestwa mogą być rozszerzane; do tegoż ustawodawstwa miejscowego należy wydanie przepisów w przedmiocie zastosowania ich w Królestwie Polskiem i przystosowania do potrzeb i warunków krajowych.

Art. 21. W przedstawicielstwie ogólno-państwowem mieszkańcy K. P. uczestniczą przez przedstawicieli, których wybierają na zasadach jednakowych z ludnością Cesarstwa.

Art. 22. Kwestye i spory co do granic kompetencyi, wynikające pomiędzy instytucyami ogólno-państwowemi z jednej a odrębnemi instytucyami K. P. z drugiej strony, rozstrzyga ostateczna komisya stała, złożona z 24 członków i prezesa. Dwunastu członków tej komisyi obierają ze swojego łona instytucye prawodawcze ogólno-państwowe, a dwunastu innych, również z pośród siebie, obiera sejm K. P. Prezesa mianuje Monarcha na rok jeden. Wybory członków komisyi odbywają się na początku każdej sesyi. Prezes i członkowie komisyi pełnią obowiązek aż do czasu obioru nowego jej kompletu. Tryb czynności komisyi i jej komunikowanie się zarówno z instytucyami ogólno-państwowemi, jak z odrębnemi instytucyami K. P. określi regulamin przez samą komisyę zatwierdzony.

Art. 23. Żadne zmiany niniejszej ustawy nie są dopuszczalne bez zgody sejmu Królestwa Polskiego.

Art. 24. Do czasu wydania przez sejm Królestwa Polskiego ustaw, co do wewnętrznego ustroju i zarządu kraju, K. P. rządzone będzie na mocy ustawy prześciowej o zastosowaniu niniejszej ustawy.

SPRAWY SAMORZĄDU.

Ziemstwo stare i nowe.

Nie było chwili dziejowej, bardziej niesprzyjającej rozwojowi w Rosyi samorządu, nad chwilę obecną. Jakkolwiek ucisk dławił instytucye ziemskie za czasów Plehwego, miały one możność pracy; kosztem wysiłków nadzwyczajnych wyzwalały się z gniotącego jarzma, wywalczały sobie oddech szerszy i rozleglejszą sferę działania. Pierwsze miesiące rewolucyi skupiły całą uwagę społeczną na ziemstwie, uczyniły je ośrodkiem opozycyi poważnej i płodnej. Tak było, niestety, tylko przez krótką chwilę. Fala rewolucyjna przewaliła się przez organ społeczny, zbyt słaby dla zogniskowania w sobie całej mocy żywiołu wyzwoleńczego, zbyt chwiejny dla podjęcia twardej i niezłomnej walki politycznej. Te warstwy, ci ludzie, którzy wzięli udział w ziemskiej komisyi wolnościowej, stanowili koło zbyt zamknięte i odosobnione, dzięki klasowemu systemowi wyborów. Życie powołało nowe organa, wyłoniło nowe formy pracy zbiorowej, oparte na szerszych w narodzie podstawach, i do tych form odciągnęło najlepsze, żywe i zdrowe siły społeczeństwa, przepełnione pragnieniem pracy dla wyzwolenia narodu.

Jednocześnie dojrzewał w łonie samego ziemstwa ruch reakcyjny, który miał szerokie podstawy w sferze, stanowiącej według prawa z roku 1890, główny żywioł tych instytucyj. Klasa obywateli ziemskich zawsze była zachowawcza, ale stosunek jej do ziemstwa był dawniej inny. Jak wiadomo, wybory w ziemstwie odznaczały się tradycyjną ospałością i brakiem ożywienia. Ludzie, którzy energiczniej i ruchliwiej brali się do pracy, nie napotykali żadnych przeszkód na swej drodze; szczegóły pracy ziemskiej zbyt mało obchodziły zachowawców, którzy podnosili głosy wyłącznie prawie dla zaprotestowania przeciw powiększeniu podatków, do pracy istotnej nie mieli ani zamiłowania, ani zdolności, i z tych powodów nie mogli wystawiać przywódców ze swej sfery. W sposób więc zupełnie naturalny i jasny mniejszość liberalna nadawała ton zasadniczy całemu ziemstwu; była to prosta przewaga rozumu, energii, talentu i pracy.

Rewolucya wywołała głęboką zmianę w nastroju i działalności sfer reakcyjnych ziemstwa. Przekonania ich zostały bez zmiany, zmieniła się atoli taktyka. „Przejrzeli" oni, że te napozór niewinne urządzenia, przeprowadzone staraniem i pracą ziemców liberalnych, owe szkoły, wykłady popularne, owa „agronomia" w szerokim stylu—są w rzeczy samej zabawką niebezpieczną, godzącą w stary, wygodny porządek rzeczy. Podrugie, powstały ściśle osobiste urazy względem towarzyszów, którzy zdradzili interes klasowy. Czując grozę położenia i usuwanie się gruntu z pod nóg, które, jak się zdawało, spoczywają na skale, żywioły reakcyjne zjednoczyły się i poruszyły, jak nigdy. Podczas wyborów wystąpiła niewidziana dotychczas namiętność starć na tle politycznem. Działacze, znani z pożytecznej pracy, rozumu i zdolności, lecz „zarażeni" liberalizmem, zostali usunięci zwartą większością głosów, bez względu na dawne zasługi. Rozpoczęła się istna krucyata zachowawców ku zdobyciu ziemstwa: naganka i szczucie nietylko na kadetów, lecz i na członków „Odrodzenia pokojowego". Na zebraniach zaroiło się od ludzi, których nikt nigdy dotychczas nie oglądał, polały się potoki mów, jakich nikt nigdy w tych ścianach nie słyszał.

Lecz ziemcy nowej formacyi, zachowawczej, zdybyli przewagę w chwili, najmniej odpowiedniej dla jakiejkolwiek pracy organizacyjnej. Znany był powszechnie rozstrój, panujący w ziemstwach ostatnich lat; przejście instytucyi z rąk umiejętnych i zdolnych w niedoświadczone i nieudolne może tylko przyspieszyć jej rozkład i ruinę zupełną.

Oczekiwane są więc narodziny, a raczej zmartwychwstanie ziemstwa w kształtach odrodzonych: ziemstwa wolnego, demokratycznego.

Nie można zaprzeczyć, że i temu ziemstwu grożą poważne niebezpieczeństwa. Polityka pochłonęła obecnie wszystko. I nie mogło stać się inaczej. Siły inteligentne i żądne pracy nie znalazły nigdzie ujścia dla swej energii wezbranej. Demokratyzacya ziemstwa wywoła naturalny odpływ tych sił ze sfery działalności czysto politycznej do warsztatów miejscowych pracy społecznej o charakterze gospodarczo-oświatowym. Potrzeba jednak ażeby ten odpływ nastąpił bezpośrednio po reformie, ażeby już niezwłocznie rozpoczęła się przygotowawcza robota około tych warsztatów, które w przeciwnym razie mogą wpaść w ręce niepowołane. Tymczasem polityka porwała umysły zbyt wartkim prądem, nakazy jej są na razie zbyt nieodwołalne i despotyczne, aby można było liczyć na rychłe i masowe wytrzeźwienie oraz zwrot zwartej ławy najenergiczniejszych pracowników ku cichym i skromnym kołom mrówczej pracy lokalnej. Pod wpływem podniosłej walki o zasadnicze prawa narodowe—potrzeby pracy organicznej, lokalnej odsunięte zostały na zbyt dalekie plany, zadania jej zmalały w oczach bojowników a hasła pobladły w mgle oddalenia. Należy jasno i otwarcie wyznać, że społeczeństwo zbyt lekko i powierzchownie ujęło treść walki wolnościowej, zadawalając się ogólnymi schematami, szerokimi planami, wielkiemi hasłami, nie wdając się w rozbiór i opracowanie szczegółów, nie zapuszczając korzeni analizy w grunt i istotę rzeczy. Należy uświadomić sobie ten błąd ruchu wolnościowego, albowiem w przeciwnym razie nie będziemy mogli przyznać organom samorządu miejscowego tej uwagi, jakiej one wymagają, a reforma ziemstwa pozostanie płodem poranionym. Horyzont, roztaczający się przed instytucyami nowego ziemstwa, jest tak niezmierzony, że wszystkie siły intelektualne społeczeństwa zaledwie zdołałyby wypełnić kadry pracy organizacyjnej.

Sama idea samorządu miejscowego musi zapuścić głębokie korzenie w świadomości całego społeczeństwa, musi przeniknąć warstwy jego jaknajszersze i oblec się w wyobraźni społecznej w kształty realne, żywe, jedyne, niezbędne dla jej urzeczywistnienia. Już to jedno zadanie jest nie mniej ważne i trudne od wypracowania i przeprowadzenia przez wszystkie instancye państwowe projektu samej reformy ziemskiej. Kultura tej idei stanowi najpierwszy obowiązek prasy.

Społeczeństwo stało dotychczas — nie z własnej winy — zdala od pracy praktycznej rządu państwowego. Pierwsze więc kroki na polu wolnego samorządu są połączone z ryzykiem i niepewnością. Wiele rąk czystych i silnych, lecz nieumiejętnych, może psuć i hamować sprawę; wiele umysłów twórczych i szlachetnych, lecz oderwanych, książkowych, rozpocznie doktrynerskie przykrawanie życia do przepisów, tem gorliwiej, że to życie tak dalekie jest nietylko od ideału, lecz od zwykłego, codziennego ładu, że konieczność i pozorna łatwość przeróbki z końca w koniec narzuca się każdemu z mocą nieodpartą. Naturalnie, nie może nauczyć się pływania, kto się obawia wody, lecz nie wolno zapominać, żeśmy nie żyli; jesteśmy życiowi analfabeci i musimy uczyć się życiowego abecadła; wypracowując zaś nowe formy życia, powinniśmy tem przezorniej obmyślać każdy szczegół, że za nasze błędy będzie płacić naród, na którym inteligencya społeczna mimowoli zmuszona jest dokonywać doświadczeń *in anima vili*.

Należy wspomnieć jeszcze o innem niebezpieczeństwie. Tkwi ono w ogólnie wrogim stosunku względem wszystkiego, co stanowi obecne, wymierające ziemstwo. Możliwe jest, że podczas pierwszych wyborów po reformie głos powszechny usunie cały skład dzisiejszych pracowników, nie wchodząc w szczegóły i nie odróżniając winnych od niewinnych, a reforma zamieni się na przewrót, który zerwie wszelką łączność z tem, co było dobrego w dawnem, postępowem ziemstwie; pracownik pożyteczny zostanie bez roboty, nagromadzone skarby doświadczenia będą roztrwonione marnotrawnie. Z tych względów pożytecznym dla sprawy jest ruch czarnych secin,

skierowany przeciwko jaśniejszym tradycyom i okruchom ziemstwa. Niech lepsi ludzie dzisiejszego składu zostaną na razie usunięci. Obecnie nie mają oni już właściwej dla siebie pracy. Natomiast tem jaskrawiej uwydatni się cała różnica pomiędzy nimi a reakcyą, która — miejmy nadzieję na krótko tylko — owładnie ziemstwem. Stare zasługi i dawne przymioty wystąpią plastyczniej na tle dekadencyi zachowawczej i zapewnią tym ludziom godne stanowisko na przyszłość.

Wyjątkowo trudne będą pierwsze wybory, ponieważ odrazu potrzeba będzie znaleźć całe zastępy ludzi nietylko wykształconych, ale i doświadczonych. Wybory utrudni jeszcze szczególnie niedowiarstwo włościan względem właścicieli ziemskich i intrygi wśród drobnej posiadłości ziemskiej. Chęć korzystania z pieczeni publicznej przemoże niejedną dobrą wolę a słaby charakter i niedoświadczenie ludności wytworzy grunt podatny dla nadużyć. Żadne najpowszechniejsze, najtajniejsze, najrówniejsze głosowanie nie usunie tych pierwszych kamieni na drodze samorządu. Walka ze złem możliwa jest jedynie zapomocą szerokiego uświadamiania politycznego ludności. Dzisiejsza literatura polityczna dla ludu skupia uwagę swoją wyłącznie na sprawach ogólnych, wówczas gdy dziś najżywotniejszą i najpilniejszą dla narodu całego sprawą jest zrozumienie i opracowanie szczegółów samorządu lokalnego w formie popularnej, dostępnej, przekonywającej.

M. W.

List wiedeński.

Podróż cesarza do Pragi, jakkolwiek wielokrotnie przedtem omawiana i zapowiadana, narobiła dość wrzawy w tutejszym świecie politycznym. Ponieważ nadano jej cechę nie odwiedzin, lecz rezydencyi w Pradze, więc z tej racyi każdy podsuwa jej inny cel i zadanie: Niemcy centraliści austryaccy pokazują już stracha w postaci koronacyi cesarza na króla czeskiego; wszechniemcy z tej samej przyczyny zacierają ręce, przewidując wedle znanej swej teoryi — rozkład państwa; inni, może jeszcze mniej dobrze poinformowani, optymiści obiecują sobie, jako wynik tej rezydencyi, porozumienie Czechów z Niemcami. Podejrzliwi zaś sądzą, że podróż ma cel agitacyjny i sparaliżowanie skutków reformy wyborczej. Jeżeli cesarz Wilhelm może być agitatorem wyborczym i w swoich nierzadkich mowach zawsze mieć na celu propagandę przeciwko socyalistom, Polakom, i innym „nieprzyjaciołom państwa", dlaczegóżby cesarz Franciszek Józef nie miał skorzystać ze swej popularności dla uzyskania w przyszłym parlamencie takiej reprezentacyi królestwa czeskiego, jaka by mu odpowiadała, i bez pogwałcenia litery prawa postarać się o wprowadzenie do izby tych samych przedstawicieli, których dawało dotychczasowe prawo wyborcze, stanowe.

Z kół oficyalnych zaprzeczono kilkakrotnie temu, żeby podróż miała jakiekolwiek znaczenie polityczne. Wystarczy jednak przejrzeć listę osób, z któremi prezes ministrów, baron Beck, odbywał i odbywa konferencye, by się przekonać, że tam ukrywać się coś musi. Słusznie jednak zauważył były prezes klubu młodoczeskiego, dr. Kramarz, że trudno prowadzić pertraktacye z reprezentantami narodu, gdy naród na razie nie ma reprezentantów. Chodzi tu więc o sprzedaż skóry niedźwiedzia, dotychczas przebywającego w lesie. Przyszłość pokaże, czy z tej kniei powszechnego głosowania nie wyjdzie niedźwiedź, który nie zechce uznać układu handlowego, zawartego o jego skórę.

Konferencye ministrów o ugodzie austryacko-węgierskiej na razie przerwano. Wiadomem jest tylko tyle, że ze strony austryackiej zgodzono się w teoryi na ustanowienie po roku 1917 granicy celnej między Austryą a Węgrami. Węgrzy, którzy z żądania tego uczynili fetysza narodowego i z całą konsekwencyą i uporem stali przy niem, zdziwieni są teraz łatwem zwycięztwem, a kto wie, czy mile zdziwieni. Sytuacya ich, gdy przyjdzie do ustanowienia tych warunków, będzie dość trudną. Austrya jakkolwiek dotychczas w swych stosunkach do Węgier okazywała się przeważnie słabą i skłonną do ustępstw, na swą szkodę, nie zgodzi się przecie na umowę celną, którąby wyłącznie miała korzyść Węgrów na oku. A trudno będzie o porozumienie między tymi dwoma krajami, które dotychczas wyrobami przemysłowymi z jednej strony a płodami ziemnymi z drugiej wzajemnie się uzupełniały. Jakże więc tu przeprowadzić ideał narodowej samoistności Węgrów bez naruszenia gospodarczych interesów obu krajów?

Agitacya wyborcza jest w pełnym toku. Nadmiar kandydatów przyczynił się do starć w samem łonie stronnictw poszczególnych. I tak, w stronnictwie antysemickiem widzimy oznaki zbliżającego się rozkładu. Politycy dzielnicowi zgłaszają swe kandydatury wbrew dyscyplinie partyjnej. Ciekawym objawem jest postępowanie części rękodzielników i małych kupców, których wyłączną opiekunką była dotychczas partya antysemicka, lecz którzy, skarżąc się na zbyt małe zajęcie ich sprawami, przenoszą się do obozu liberałów. Że sytuacya dla partyi chrześciańsko-socyalnej jest niebezpieczna, widać stąd, iż twórca i głowa partyi, burmistrz Wiednia, Dr. Lueger, przyspiesza spój powrót z Lowrany dokąd wyjechał był dla poratowania ciężko nadwyrężonego zdrowia.

Partya liberalna natomiast, która chyliła się już ku upadkowi, ocknęła się nagle z dotychczasowego uśpienia i agituje dość ruchliwie.

Pewna grupa tutejszych Polaków zwołała wiec, na którym postawiono wniosek, by we wszystkich wyborczych okręgach wiedeńskich postawić kandydatów polskich i tylko na nich głosować. Z pośród dość licznie na tym wiecu zgromadzonych socyalistów wystąpił jeden z wnioskiem, żeby Polacy głosowali na socyalistów niemieckich. Powstał krzyk i zamieszanie tak, że do głosowania nie doszło i cały wiec spełzł na niczem. Potem zwołano drugie posiedzenie, jednakże tym razem zwołujący byli ostrożniejsi i wstęp na salę mieli tylko ci, którzy się wykazali drukowanem zaproszeniem, zaopatrzonem w własnoręczny podpis członka komitetu.

Interim.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Konferencya łódzka.

W czasie kiedy *Gazeta polska* pisała, że w Łodzi niema miejsca na zgodne współżycie stronnictw i dla akcyi pojednawczej żadnych widoków, wówczas tam odbywały się od dni kilku wiece po fabrykach, na których robotnicy należący do obu frakcyi P. P. S., S. D., N. D., Bundu i Demokracyi Chrześcijańskiej wspólnie obradowali nad środkami zapobieżenia mordom bratobójczym, zgodnie uchwalając rezolucye. Wiece te zapoczątkowane zostały zupełnie samorzutnie przez robotników paru fabryk, jak stwierdza wspólna odezwa trzech partyj socyalistycznych, wzywająca do naśladowania danego przykładu. Do 20 kwietnia robotnicy przeszło 400 fabryk wypowiedzieli się w ten sam sposób przeciw walkom bratobójczym przeciw stosowaniu terroru wobec ludzi odmiennych przekonań, przeciw jątrzącej taktyce partyjnej oraz wszystkiemu, co doprowadza do rozlewu krwi; uchwały te z wielu względów są zewszechmiar nader ciekawe i charakterystyczne; większą część ich pomieszczał *Rozwój* w dniach od 12 do 24 z. m. Na jednym z pierwszych już wieców rzucona została myśl zwołania ogólnej konferencyi, którąby powagą swą raz na zawsze położyła kres wszelkim zabójstwom na tle waśni partyjnych; myśl ta znalazła powszechne uznanie i na wiecach fabrycznych dokonywano zarazem wyboru delegatów na konferencye ogólną. O pozwolenie na nią wystarali się dr. Kaufman, adw. Mogilnicki i adw. Engelhart; zainteresowanie nią wśród ogółu robotniczego było bardzo znaczne, zgłaszały się po bilety wejścia najdrobniejsze, położone na krańcach miasta fabryki, gdzie niema żadnych organizacyj, wystawiając swym delegatom naiwnie redagowane certyfikaty, adresowane wielokrotnie: „do Komitetu bezpieczeństwa publicznego". Wydano kart wejścia do 500 t. j. tyle, ile jest w Łodzi fabryk większych i najmniejszych łącznie.

W środę 24 kwietnia koło 2-ej po południu obszerna sala Angielska (Pasaż Szulca Nr. 2) szczelnie wypełniła się delegatami robotniczymi. Powaga chwili na długo przed rozpoczęciem obrad stłumiła gwar rozmów, w milczeniu oczekiwano przybycia organizatorów zebrania. Zagaił je dr. M. Kaufman; znaczną większością głosów wybrano na przewodniczącego Michała Beniaka, delegata z fabryki Józefa Rychtera. Przemówienie jego poświęcone było przedstawieniu genezy walk bratobójczych, charakterystyce ostatniego ich okresu i wskazaniu środków przeciwdziałania. Ponieważ zaś było wyrazem zapatrywań większości zebranych, jak świadczyły o tem inne przemówienia i uchwalenie proponowanej przez niego rezolucyi, przeto zasługuje na szczególniejszą uwagę. Ograniczyć się jednak muszę do przytoczenia najbardziej charakterystycznych tylko ustępów, podając je w streszczeniu. „Powtórzył socyalizm — wywodził p. M. B. — błędy chrystyanizmu; wyswobodzony z bezwzględnego ucisku począł w erze konstytucyjnej stosować metody, jakiemi posługiwało się chrześciaństwo od chwili, gdy stało się religią panującą. I myśmy przyjęli zasadę: cel uświęca środki, i drugą: cujus regio, ejus religio. Siłą wymuszaliśmy zgodę na nasze postanowienia a upojeni chwilowym tryumfem zapomnieliśmy, że gwałtem nie szczepi się przekonań. Wrogowie nasi skorzystali z naszych błędów, łatwo przyszło im przeciągnąć do swego obozu mniej świadomą część klasy robotniczej, bo myśmy o jej istnieniu zapomnieli, złudzeni posłuszeństwem dla naszych rozkazów w dniach październikowych. Myśmy również stworzyli kult braoninga, przemocą usuwaliśmy z fabryki chcących pracować w czasie późniejszych strajków, niepomni, że wszelki gwałt rodzi opór. To wszystko zemściło się na nas, bo kto biernej masie powiedział „damy wam broń, będziecie mogli oprzeć się", ten ją posiadł. W dobie reakcyi nietrudno było tych, którym zakneblowano usta, zohydzić, z błędów zrobić zbrodnie, nietrudno było rzucić jedną część klasy robotniczej przeciw drugiej.

W dalszym ciągu swego przemówienia

przedstawił p. B. przebieg kwietniowych walk bratobójczych, widząc w nich planową, świadomą celu robotę przywódców narodowej demokracyi; wywody swe popierał odczytaniem szeregu artykułów *Gazety Polskiej*, *Gońca* i t. p. Dla robotnika narodowca, jak i socyalisty, emancypacya polityczna i ekonomiczna jest wspólnym celem, nic tej świadomości nie powinno w nas zatrzeć, a każda chwila zapomnienia o wspólności naszych interesów jest momentem naszej klęski. Utrwalenie tego w pamięci najszerszych mas jest teraz pierwszem naszem zadaniem, a skoro to się stanie nie ma siły, któraby potrafiła rzucić jednych na drugich. Zastanawiając się nad środkami zaradczymi przeciw walkom, wykazywał mówca potrzebę rozbudzenia przekonania, że zabójstwo, bez względu na tło przekonaniowe, jest zawsze zbrodnią, i od zabójcy usuwać się powinien cały ogół robotniczy, zrywając wszelkie z nim stosunki. Pamiętać należy, że siła brauninga nie sięga tak daleko, jak sięga rozum; gdy tę broń zdobędzie robotnik przez oświatę, o mordach i krwawych walkach wspominać będzie jako o zmorach, które go dusiły.

W dyskusyi otwartej nad przemówieniem przewodniczącego zabrało głos niewielu delegatów, jakkolwiek zgłosiło się przeszło 40., stało się to zaś skutkiem przejścia później wniosku o przystąpienie do obrad nad rezolucyą. Przemawiający już to prostowali pod względem faktycznym niektóre wywody p. B., już to bronili socyalistów lub narodowych demokratów. Przedstawiciel tych ostatnich wymienił pięciu zabitych narodowców, podnosząc, że nie zabiła ich przecież burżuazya narodowo-demokratyczna. Inny ich mówca twierdził, że niewolno rzucać odpowiedzialności na robotników narodowców za to, co pisze *Gazeta Polska*, ich organem nie są gazety legalne; protestował również przeciw twierdzeniu, jakoby mordów dopuszczali się „sokoli", gdyż „Sokół" jest stowarzyszeniem gimnastycznym tylko. Większość zabierających głos w dyskusyi nawoływała do zgody, do zaprzestania wytykania win jedni drugim, do wyboru komisyi, któraby dochodziła sprawców i organizatorów mordów, celem ich ukarania. Zgodnie z powyższymi nawoływaniami przerwano dyskusyę.

Zgłoszono parę rezolucyj, treść ich ogólna zawarta jest w uchwalonej; zasługuje jednak na wzmiankę rezolucya zwracająca się przeciw partyjnym związkom zawodowym, jako dzielącym klasę robotniczą, zamiast ją jednoczyć; domaga się ona związków bezpartyjnych. Po odczytaniu rezolucyi, uchwalono obradować nad najbardziej wyczerpującą, a ponieważ autorzy innych zgodzili się cofnąć je, więc była ona zarazem jedyną. Delegat z fabryki Allarta domagał się, by z rezolucyi pozostawionej usunąć nazwy dzienników, potępionych przez nią, zgodzono się na to chętnie, i rezolucya uchwaloną została jednogłośnie, wśród długo niemilknących oklasków. Mimo rozciągłości jej, przytaczam ją niemal bez skróceń (niewiele pism to zrobiło), ze względu na jej wartość charakterystyczną dla kilkudziesięciotysięcznej masy robotniczej, reprezentowanej na konferencyi przez najzupełniej formalnie wybranych delegatów. Otóż brzmi ona:

„Zebrani przedstawiciele fabryk m. Łodzi stwierdzają: 1) że zabójstwa i walki, jakie zdarzyły się wśród robotników łódzkich różnych obozów, są w związku z ogólną sytuacyą polityczną w kraju. Podczas dni wolnościowych, jako też w czasie większej swobody zabójstw w Łodzi nie było. Zabójstwa te są dziełem wrogów klasy robotniczej którzy korzystają z chwili obecnej dla zdezorganizowania klasowej walki proletaryatu, i dla łatwiejszego ugruntowania swej władzy i panowania nad proletaryatem, chcą w krwi robotniczej zatopić solidarność robotniczą; chcą dla własnej korzyści podzielić klasy robotnicze na wrogie sobie obozy, i pchają do walk bratobójczych przez zaostrzanie antagonizmów rasowych (żydzi), wyznaniowych (maryawici) i przekonaniowych (socyaliści i narodowcy). Zebranie z całą siłą piętnuje zachowanie się pewnej części prasy, która szerzyła bezpodstawne wieści, mianowicie jakoby partye skrajne wywołały walki w celu przedłużenia lokautu; jakoby napadu na sklep spółki komandytowej dokonano ze względów konkurencyjnych (mogło to wywołać rozruchy antiżydowskie). Takie oświetlanie faktów przez prasę w początkach walk, zaostrzyło je i skierowało: popierwsze — przeciw żydom, podrugie — przeciw robotnikom, należącym do partyj skrajnych. 2) Zebranie potępia wszelką agitacyę antiżydowską. 3) Zebranie potępia najostrzej propagandę zabójstw, jako środek walki partyjnej, uprawianą od pewnego czasu na łamach niektórych pism — stwierdza, że poglądów tych nie podzielają robotnicy m. Łodzi, którzy na szeregu wieców wypowiedzieli się przeciw zabójstwom. 4) Zebranie wyraża nadzieję, że wszyscy robotnicy, bez różnicy przekonań, odwrócą się od tych, co ich do zabójstw wzywają, i że swem zgodnem spółżyciem stwierdzą, że wbrew temu, co pisali wrogowie klasy robotniczej, możliwem jest w łonie klasy robotniczej w Łodzi, jak również gdzieindziej — istnienie kilku stronnictw, bez staczania walk bratobójczych.

Zebrani wyrażają pogląd, że od dzisiejszej chwili zabójstwa muszą ustać, w tym celu wzywają robotników do puszczenia w niepamięć przeszłych walk i zatargów, a dla zgodnego współżycia, przyjmują następujące zasady, obowiązujące ogół: a) niewolno nikogo krzywdzić, ani wydalać z fabryk za przekonania polityczne i wyznaniowe; b) niewolno nikogo zmuszać siłą do wstąpienia do jakiejkolwiek partyi lub związku; c) niewolno przebywać w fabryce ludziom uzbrojonym; d) niewolno w żadnych zatargach używać broni; e) w każdej fabryce powinny być utworzone stałe komisye, złożone z przedstawicieli wszystkich partyj; komisye te winny rozpatrywać wszelkie nieporozumienia; f) konferencya uważa za konieczne utworzenie komisyi dla zbierania materyałów, dotyczących zabójstw robotników, w celu demaskowania sprawców mordów; g) cały ogół robotniczy powinien stać na straży wykonania powyższych uchwał.

W skład uchwalonej komisyi ma wejść 8 przedstawicieli partyj skrajnych, 4 ze strony demokracyi narodowej i 4 demokracyi chrześcijańskiej, przedstawiciele ci w liczbie 16 zatem wybierają super arbitra z pośród bezpartyjnych. Wybór członków komisyi dokonany będzie za pośrednictwem delegatów, wybranych przez każdą fabrykę. W sprawie świętowania 1-go i 3-go maja konferencya postanowiła jednogłośnie, iż niewolno nikogo zmuszać do świętowania w jednym lub drugim dniu. Uchwalono nadto utworzyć listę składek na rodziny ofiar walk bratobójczych, bez względu do jakiej partyi należeli.

Entuzyazm ogarniał zebrany tłum w miarę zbliżania się do pomyślnego końca obrad; entuzyazm, mający swe źródło nie w podniecającej pięknej formie mów—przemawiać wolno było tylko robotnikom—ale w poczuciu doniosłości momentu. Powaga obrad, sposób ich prowadzenia, zdolność wreszcie jasnego wyrażania myśli w zwięzłej formie, świadcząca o dużem wyrobieniu w życiu publicznem, wskazywały, że w konferencyi brała udział elita robotnicza, niemniej przecież są one, łącznie z zapadłemi uchwałami, chlubnem świadectwem dla łódzkiego proletaryatu.

W.

Listy z Francyi.

Strajk piekarzy i kelnerów.

Od pewnego czasu we Francyi wciąż wybuchają wielkie strajki, ściągając powszechną uwagę. Nie są to już bowiem dawne zmowy, mające wyłącznie na celu zdobycie paru groszy większej płacy; dziś uświadomieni robotnicy francuscy zakreślają sobie daleko szersze dążenia, daleko doniośleisze zmiany warunków pracy, a obok tego coraz wyraźniej i śmielej domagają się poszanowania swej godności ludzkiej.

Po fajkarzach w Saint-Claude, szewcach w Fougeres, papiernikach w Essonnes, dokowcach w Nantes, elektrykach w Paryżu, występują w obecnej chwili do walki kelnerzy, wprowadzając tym sposobem w czyn decyzye ostatniego kongresu robotników branży żywnościowej w Marsylii. Jednogłośnie postanowiono wówczas „wszelkimi środkami" walczyć o zdobycie odpoczynku tygodniowego. Wobec tego więc, że pracodawcy uchylali się rozmaitymi sposobami od wprowadzenia prawa w życie, jużto wprost oświadczając, że w danym fachu jest ono niemożliwem, jużto wymagając od swych pracowników, aby ci kładli swe podpisy na petycyi, żądającej zniesienia prawa, federacya syndykatów robotniczych branży żywnościowej uznała za konieczne wywołać strajk.

Pierwsi wystąpili piekarze, postanawiając zawiesić pracę w dniu 11 kwietnia, ruch ten jednak wcześnie został przez rząd sparaliżowany dzięki ujawnieniu daty. A jednak zdawało się, że zorganizowany był dobrze; syndykat rozesłał instrukcye do wszystkich organizacyj piekarzy, powiadamiając, że skoro tylko data strajku zostanie obraną, otrzymają telegram w umówionej formie, a jednocześnie wystosowane były pytania następujące: „Czy jesteście za strajkiem częściowym, czy ogólnym? Jakie przedstawiacie żądania? Czy strajk wasz będzie pokojowym, czy rewolucyjnym? Jeśli jesteście sfederowani z innymi zawodami, w jakich warunkach zamierzacie działać?" i t. p.

Snać jednak czuwano pilnie nad ową robotą, skoro pomimo zwykłych środków ostrożności, wiadomość o dniu, wyznaczonym przez komitet federacyjny robotników piekarskich, niezwłocznie prawie przedostała się do policyi a stamtąd i do prasy. Fakt ten wywołał wrażenie przygnębiające, zniechęcenie do projektowanej akcyi stało się niemal powszechne, pomimo tego jednak komitet federacyjny nie uważał za stosowne jej odwołać. Naturalnym wynikiem takiej sytuacyi było niepowodzenie strajku, który od dwóch tygodni trwa, nie przynosząc żadnej straty pracodawcom a wywołując jedynie szyderstwa sytych i szczęśliwych.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że mały względnie udział w strajku robotników piekarskich dowodzi ich obojętności dla sprawy zdobycia sobie odpoczynku tygodniowego. Cały bowiem szereg zebrań, zwołanych przez syndykat w ciągu tych dwóch tygodni, cieszył się ogromnem powodzeniem, pomimo że gmach giełdy pracy strzeżony jest przez wojsko i policyę, w koszarach sąsiednich stoi silny oddział gwardyi miejskiej konnej i pieszej, gotowej do wyruszenia w każdej chwili, a wszystkie merostwa służą za postój dla oddziałów wojska. Dzień 11 kwietnia zwłaszcza nosił cechę niezwykłą: co chwila przejeżdżały ku zdumieniu przechodniów patrole żołnierzy i eskadrony gwardyi miejskiej, a cykliści policyjni pędzili szybko dla spełnienia powierzonej sobie misyi. W około zaś piekarń krążyli agenci policyjni, jawni

i tajni, jak się zwykło mawiać w języku urzędowym—„dla ochrony swobody pracy".

Odtąd prefektura policyi podaje codziennie do gazet niby urzędowy spis strajkujących, wedle którego zaledwie 300-u do 400 u piekarzy pracę porzuciło, wiadomo jednak, że właściciele piekarń sprowadzili znaczną ilość robotników z odległej prowincyi, oraz że z wojska uwolniono za urlopem dla zdrowia wszystkich piekarzy z zawodu lub synów piekarzy, co zaznacza nawet afisz federacyi branży żywnościowej w formie listu otwartego do ministra wojny Picquart'a: „Panie Ministrze! Czy jesteś pan za, czy przeciw robotnikom? Co znaczy, że tylu synów piekarzy korzysta z urlopu? Dla czego tak znaczna ilość piekarzy zawodowych zwolniona została z pełnienia służby wojskowej? Generale Picquart, czy pamiętasz pułkownika Picquart'a z czasów burzliwych, buntownika przeciw władzy?"

Nie można więc przywiązywać wiary do cyfr z urzędu podawanych, tembardziej gdy się widzi, że każde zebranie, zwołane przez syndykat piekarzy, odbywa się przy udziale dwóch lub trzech tysięcy osób, a przedwczoraj całkiem niespodziewanie zgromadziło się na placu Concorde około trzech tysięcy piekarzy, którzy o godzinie 10-ej rano zwartym i porządnym szeregiem wyruszyli pod wodzą swych sekretarzy, Savoie i Bousquet, ulicą Royale ku wielkim bulwarom, gdzie dopiero natrafili na policyę, która tym razem nic o zamierzonej manifestacyi nie wiedziała i ledwie zdążyła zabarykadować drogę pochodowi, przy pomocy gwardyi republikańskiej zmusiwszy go do rozsypki.

Jeśli jednak strajk piekarzy zaliczyć trzeba do nieudanych, to natomiast strajk kelnerów przybiera z dniem każdym coraz większe rozmiary.

Rozpoczął się on o g. 7-ej wieczorem dnia 17 kwietnia. Nie zapowiadały go żadne odezwy, ani afisze, nie powierzono też poczcie zawiadomień i instrukcyj, a jedynie syndykat kelnerów przy pomocy swoich członków postarał się uprzedzić współtowarzyszów pracy o wybranym dniu i godzinie. Usiłowania te skierowano głównie przeciw największym kawiarniom i restauracyom, zatrudniającym znaczną ilość personelu i cel ten w znacznej mierze został osiągnięty. Tego bowiem wieczora 20 zakładów zostało bez kelnerów: powszechnie znane kawiarnie Cardinal, Riche, Pantheon, Américain opustoszały jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a nielicznych gości obsługiwali chłopcy, używani do posyłek i pomocy, kasyerki, pomywacze oraz... sami właściciele.

W tej chwili mija ósmy dzień strajku, z każdym dniem ilość objętych nim restauracyj i kawiarń wzrasta, kelnerzy gromadzą się codziennie w giełdzie pracy, a jednocześnie ich pracodawcy obradują również nad sposobami zakończenia tego zatargu.

Kelnerzy żądają gruntownej zmiany warunków pracy a ponadto uznania przez pracodawców powagi ich syndykatu do traktowania i ustanawiania warunków umowy. Położenie dotychczasowe kelnerów jest istotnie oparte na wyzysku posuniętym do granic ostatecznych. Po większej części obowiązani są składać otrzymane napiwki do wspólnej skarbonki, która otwieraną bywa co dwa tygodnie lub co miesiąc. Otrzymany z tego źródła dochód dzielony bywa pomiędzy oberkelnerów i kelnerów po wytrąceniu za szkło stłuczone, naczynia i serwety brakujące lub uszkodzone, zapałki, wykałaczki, papier listowy, karty, gazety, oraz pensyę chłopców-pomocników. W innych zakładach zwyczaj jest odmienny: garson płaci codziennie właścicielowi pewną umówioną sumę stałą, dochodzącą do 20 fr. dziennie. W niektórych kawiarniach dochód pochodzący z napiwków kelnerów wynosi 80,000 fr. rocznie, jak np. w Cafe de la Paix, a dochodzi nawet do 120,000 fr., jak w Café Américain.

Zbytecznem dodawać, że stłuczone szkło lub brakująca zastawa wytrącana jest po cenie dowolnie podanej przez właściciela, znanym jest np. fakt, że w pewnej restauracyi okazywał się co miesiąc brak półmiska srebrnego, aż nareszcie kelnerzy zdobyli się na odwagę i pewnego dnia odmówili jednogłośnie zapłacenia. Od tego czasu półmisek przestał ginąć... Ciekawym jest również wyciąg z księgi rachunkowej pewnej jadłodajni za dzień 26 marca opłat, wniesionych przez kelnerów wprost do kasy: za umywalnię 10 fr., za cygara 29 fr. 40 c., za wodę 11 fr., za werandę 14 fr., za żetony procent 75 fr., za 42 nakrycia do śniadania po 30 c. = 32 fr. 60 c., za 100 nakryć do obiadu po 30 c. = 32 fr. 60 c., za 8-u chłopców pomocników po 3 fr. 50 c. = 28 fr., za wykałaczki 21 fr., za papier listowy 3 fr., za atrament 60 c., za obsadki 1 fr. 25 c.

Oczywiście ujawnienie licznych tego rodzaju faktów, świadczących o wyzysku, jakiego się dopuszczają właściciele kawiarń i restauracyj, skłania tych ostatnich do ustępstw. W ciągu tego tygodnia miały miejsce cztery zebrania pracodawców nader burzliwe; jedni nawołują do zmiany warunków umowy z pracownikami, inni zaś straszą rewolucyą i uparcie bronią swych zagrożonych interesów. Dozwolenie noszenia zarostu jest jedynem ustępstwem, na jakie bez sporu przystają, co zaś do skasowania owej wspólnej skarbonki i ponoszenia wydatków przez kelnerów, zadawalają się ogólnikowem określeniem, że w tym względzie każdy właściciel zawrze ze swym personelem nową umowę. Jednogłośnie zaś i stanowczo odrzucają żądanie, aby syndykat kelnerów dopuszczony został do ustanawiania warunków łącznie z syndykatem pracodawców.

W dniu 18 kwietnia do kelnerów przyłączyła się służba hotelowa, domagając się również odpoczynku tygodniowego, ograniczenia godzin pracy, zniesienia spekulacyi na napiwkach a zastąpienia ich pensyą stałą, oraz noszenia zarostu.

Dziś pojawił się już manifest związku kucharzy i kuchtów zapowiadający, że jeśli żądania ich nie zostaną uwzględnione, to przyłączą się również do strajku. Podobnie brzmi odezwa związku subjektów z handlów kolonialnych.

Wszystkie te manifesty i odezwy znikają z nadzwyczajną szybkością; jedynie ze strzępków domyśleć się można, co zawierały.

Iza Zielińska.



PAMIĘTNIK.

1 Maja.

Święto robotnicze 1 Maja zachowywane jest w naszych miastach przemysłowych daleko powszechniej i widoczniej, niż zagranicą. Rozumie się, nie świadczy to bynajmniej o większej u nas sympatyi dla socyalizmu, lecz o większej jego możności wywarcia nacisku na ogół. Wobec stanu wojennego i wszystkich jego srogości, wobec pogromu, jaki spadł na organizacye rewolucyjne, fakt ten byłby niezrozumiałym, gdyby go nie tłomaczyła wyrobiona w nas długą niewolą uległość dla wszelkiego nakazu. Społeczeństwo, które wyrosło w poddaństwie u samowoli administracyjnej, które przywykło słuchać kornie najniższego policyanta, któremu mogła narzucić swoją wolę każda władza i siła, poddaje się bez oporu jednej lub drugiej, skądkolwiek ona pochodzi. Kupiec zamyka swój sklep a majster warsztat, czy mu rozkaże świętować socyalista, czy narodowiec lub rewirowy, bo wie, że gdyby tego nie uczynił, będzie obity lub zabity.

Wyznajemy szczerze, że ten terror jest jedynym cieniem na jasnej uroczystości 1 Maja. Jeśli rozmaite kulty mogą zmuszać ogół do zewnętrznej czci dla swych nieraz najniedorzeczniejszych pamiątek i najnędzniejszych patronów, ukanonizowanych za złe czyny, to chyba powinno być wolno ludowi roboczemu ustanowić sobie własne święto. Powiemy nawet, że ogół jest moralnie obowiązany otoczyć je szacunkiem i przyjąć w niem udział, pamiętając, że składa uczuciowy hołd pracy, której zawdzięcza swoje bogactwo i którą przygniata brzemieniem krzywdy. Ale gdy widzimy, jak kupcy uchylają trwożliwie drzwi sklepów i zatrzaskują je pospiesznie, dostrzegłszy przechodnia, który im się wydaje dozorcą socyalistycznym, gdy chłopcy, sprzedający na ulicach gazety, chowają je pod kurtki i obwołują przyciszonym głosem, doznajemy głębokiej przykrości a nawet odrazy, bo przypominają się nam podobne sceny z polowania policyi na tych samych ludzi w dni świąteczne i galowe. Jakże inaczej i o ile wspanialej wyglądałaby uroczystość 1 Maja bez wszelkich gwałtów i nakazów! Niech więc ona istnieje, niech się utrwali, niech jej nikt nie przerywa, ale również niech jej nikt nie wymusza!

Dar narodowy.

Demokracya Narodowa wybrała dla siebie z Dekalogu przykazanie pierwsze: nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. W niej się mieści „cały naród", ona tylko rozumie i urzeczywistnia jego dobro, jej organizacye tylko są jego instytucyami, a wszystko po za nią—to żydoszczyzna, kosmopolityzm, obcość i szkodnictwo. Tak rzekli państwo: Dmowski, Libicki, Zawadzki, Dierżanowska i inni z pokolenia Lewi. Naturalnie, pamiątka konstytucyi 3-go maja jest świętem tych kapłanów, naturalnie, w tym dniu powinni oni otrzymać od narodu „dar" i naturalnie, ten dar powinien być ofiarowany jedynej instytucyi, która służy oświacie narodu—Macierzy Szkolnej. Ponieważ zaś dotąd u nas najpewniejszą taktyką jest napastnicza zuchwałość, więc ludziska wrzucali szczodrze swoje kopiejki i ruble do worka „narodowego", z którego zbawcy ojczyzny zaczerpną środki do zakładania i zasilania szkół, ale także do zwalczania wszystkich innych prac i przedsięwzięć na polu kultury krajowej. Pewien rekin finansowy powtarzał, że 6 godzin dziennie pracuje, żeby zarobić a 6, żeby nie dać zarobić innym. Według tej samej zasady rozdziela swe starania i pieniądze Macierz Szkolna: w połowie, żeby oświecać i w połowie, żeby nie dać oświecać innym. Za to miała wyłączne prawo do „daru narodowego".

Zawsze za mało.

„Czcigodnym kapłanom" już tak dalece rogi odrosły, że im nie dogadza nawet Macierz Szkolna, ona, która ich wprowadziła do wszystkich swoich kół i przeważnie uczyniła w nich prezesami, ona, która nie

pominęła ani jednej plebanii i powybijała czołem doły w progach domów biskupich, ona która pod nazwą szkół urządza zakrystye. Ona (według okólnika biskupa kujawskiego) tu i owdzie „pluje na wszystko, co jest drogie i święte dla serca Polaka", ona—ni mniej, ni więcej—„zdradza ojczyznę", jak nie przymierzając postępowy demokrata podczas wyborów. Niema rady, panowie zbawco-zdrajcy ojczyzny, trzeba się ugiąć pod tą klątwą i, wdziawszy włosiennicę, powędrować... nie do Kanosy, ale do zarządu szkół cerkiewnych w Rosyi, który wam dla naszych dostarczy modelu, pomyślanego przez Pobiedonoscewa. Bijące ciągłą trwogą serce naszych „duszpasterzów" dopóty się nie uspokoi, dopóki nie zobaczą rozpalonych ognisk oświaty cerkiewnej. Ponieważ zaś nie wątpimy ani przez chwilę, że duch Pobiedonoscewa odrodzi się u nas w jakimś „czcigodnym kapłanie", który zechce naprowadzić nasze społeczeństwo na „drogę prawdy", więc Janowie Chrzciciele prostujcie mu ścieżki i nie probujcie nawet mędrkować własnymi móżdżkami. „Postanowiono—jak mówi poeta—na radzie bogów": lud nasz będzie pił poświęconą wiedzę z chrzcielnicy, albo nie będzie pił żadnej.

Bezczelność.

Pojęcie swoje o bezpartyjności uwydatniła świeżo narodowa demokracya z całą jaskrawością z okazyi projektowanego na czerwiec r. b. Zjazdu kobiet polskich. Zjazdowi temu, zwołanemu pod hasłem, wygłoszonem niegdyś przez Hofmanowę: „społeczeństwu potrzeba wszystkich sił, aby się odrodzić; jedną z tych sił jest kobieta"—przyświeca w założeniu idea szczerej bezpartyjności, wypływającej logicznie z celu Zjazdu: zbadania—przy obecnej, ogólnej reorganizacyi naszego życia społecznego — warunków pracy i pożądanego rozwoju Polki-obywatelki. Tak szerokie pojmowanie podjętego zadania kazało inicyatorkom Zjazdu, kobietom postępowym, powołać do łącznego uczestniczenia w jego pracach przedstawicielki wszystkich stronnictw i obozów. Szczere dążenie Komitetu organizacyjnego do bezpartyjności zaznaczyło się też wyraźnie umieszczeniem na listach kandydatek do komisyi i sekcyi zarówno kobiet z obozu postępowego, jak narodowych demokratek, przyczem jedynym wskaźnikiem był stopień inteligencyi oraz znajomości przedmiotu. Dwukrotnie też wice-przewodnicząca, dr. Tomaszewicz-Dobrska, zagajając zebrania organizacyjne, zastrzegła unikanie waśni partyjnych, nawoływała do łącznej, harmonijnej pracy na gruncie wspólnych wszystkim kobietom polskim dążeń i celów.

Mimo to już na pierwszem z tych zebrań wystąpiła namiętnie jedna z narodowych demokratek z podkreśleniem polskości Zjazdu, niedość zdaniem jej uwydatnionej, na co ze słuszną spotkała się repliką, że zaznaczanie na każdym kroku polskości, której kwestyonować nikomu na myśl nie przychodzi, równa się co najmniej zaznaczaniu swojej uczciwości, która się sama przez się rozumie.

Energiczniejszem, a raczej — powiedzmy wprost — czelniejszem było wystąpienie „pań narodowych" na zebraniu drugiem w d. 26 b. m. w sali Filharmonii. Po odczytaniu przez sekretarkę Zjazdu, p. Zajdlerową, referatu, streszczającego dotychczasowe prace Zjazdu, wystąpiła delegatka „Koła narodowego", pani dr. Ciszkiewiczowa, z memoryałem, omawiającym „warunki", na jakich „panie narodowe" mogłyby wziąć w Zjeździe udział. Warunki te, których nieprzyjęcie równa się bojkotowaniu Zjazdu przez narodowe demokratki, są następujące: zupełne rozwiązanie zorganizowanych już—jak wiemy—czterech sekcyj, przeprowadzenie ponownych wyborów oraz zasadniczych zmian w opracowanym już szczegółowo projekcie prac Zjazdu, zaproszenie przedstawicielek tych stowarzyszeń, które wskażą „panie narodowe" i—*last not least* — oddanie pieniędzy, jakie zebrane zostaną na Seminaryum pedagogiczne imienia Orzeszkowej, do rozporządzenia Macierzy Szkolnej. Po odczytaniu memoryału tego, zakończonego żądaniem piśmiennej, zaadresowanej do „Koła narodowego" odpowiedzi, opuściła delegatka zebranie. Towarzyszyła jej ogólna cisza zdumionego, oszołomionego tem zuchwałem wystąpieniem zebrania. Dyskusyi oczywiście żadnej nie było.



Mnemiczna teorya
RYSZARDA SEMONA.

Ciąg dalszy.

Reakcye odziedziczonych skłonności organizmu zachodzą w takim samym związku i porządku, jak i wspomnienia skojarzone. Pouczającem pod tym względem jest doświadczenie Fabre'a, cytowane przez Romanesa. Fabre podpatrzył gatunek osy zwanej *Sphex*, która wybiegłszy z gniazda i uśmierciwszy swą ofiarę, przyniesiony łup złożyła przed wydrążeniem swej nory. Ulegając kategorycznemu imperatywowi odziedziczonego instynktu, przed wciągnięciem łupu udała się do nory na oględziny. Podczas gdy osa odbywała lustracyę swego gniazda, Fabre odsunął jej łup na pewną odległość, w miejsce widoczne. Osa, wybiegłszy z gniazda odnajdywała odsunięty przez Fabre'a łup, poczem znów go składała przed norą, znów udawała się na jej oględziny, powracała a znalazłszy łup odsuniętym, powtarzała tę samą ceremonię tyle razy, ile razy Fabre jej figla spłatał. Uderza tu niemożność naruszenia porządkowego następstwa, niemożność posunięcia i przeskoczenia przez którą bądź z kolejnych reakcyj, dziedzicznie utrwalonych przez niezliczone doświadczenia odległych i niezmierzonych czasów. Nie mniej Semon w kolejnem następstwie faz embryonalnego rozwoju widzi zastosowanie praw współczesnej i następczej assocyacyi.

Potrąciwszy o zagadnienie, o którem mowa, nie może on pominąć sprawy umiejscowienia (lokalizacyi) engramów t. j. zmian cielesnych, nieznanych co do swej istoty, ale pewnych co do swego istnienia, jakie w ustroju zostawiają po sobie niezliczone, różnorodne, złożone działania bodźców zewnętrznych. Engramy odziedziczone, o ile sądzić można ze zjawisk regeneracyi, zdają się być umiejscowione w każdej części ustroju. Wypławek np. (*Planaria*), jeśli jest pocięty na kawałki, nieprzekraczające pewnego stopnia małości, odradza się cały z każdego kawałka ze wszystkimi swymi instynktami. U wyższych zwierząt tylko komórki rozrodcze zdają się umiejscawiać w sobie engramy, dziedzicznie przekazane, a prawdopodobnie tylko ich jądra lub mniejszego kalibru składniki własność tę posiadają. Trudniej jest oznaczyć umiejscowienie engramów, nabytych w okresie życia indywidualnego. Poglądy, w myśl których różne obszary kory mózgowej mają być siedliskiem obrazów wspomnieniowych tego lub owego organu zmysłowego, dzisiejsza krytyka naukowa uważa za mitologiczne. Prace Riegera i Goltza zupełnie je obaliły. Zachowanie się wymóżdżonych gołębi, sokołów, psów jak dotąd upoważnia tylko do przypuszczenia, że u ciepłokrwistych kora mózgowa jest niezbędnym warunkiem anatomicznym ekforyi engramów, oraz że jest multiplikatorem (pomnażaczem) wzruszenia świadomego, które, podlegając cerebracyi, potęguje się. Jeśli nie można zaprzeczyć, że w mózgu, a w szczególności w jego korzeniach, w znacznej mierze gromadzą się engramatyczne, strukturalne zmiany, towarzyszące nieodłącznie wzruszeniu, to bynajmniej nie należą do nich wyłącznie.

Engramatyczne zmiany strukturalne, na skutek działania bodźców, przedewszystkiem w obrębie szlaków nerwowych żłobią ślady, przytem każdy rodzaj zmysłu ma swój własny obszar rozlewności engramów, będąc jednak dostępnym w słabej mierze wpływom engramatycznym, narzuconym przez resztę kategoryj bodźców. W miarę potęgowania się lub powtarzania się bodźca, spowodowane przez niego engramy przekraczają swoisty sobie obszar rozlewności w obrębie systemu nerwowego, przenikają początkowo do sąsiednich, symetrycznych obszarów nerwowych, następnie zaś przekraczając te, oddalają się coraz bardziej od ogniska pierwotnego. Tą drogą dosięgnąć mogą i komórek rozrodczych i na ich budowie wyżłobić właściwy danym engramom ślad. W podobnym wypadku zajdzie przekazywanie potomstwu cech nabytych w okresie indywidualnego życia rodziców. Że jajko może podlegać przeobrażeniom engramatycznym, widocznem jest z już wspominanych doświadczeń Fischera. Odmienne zachowanie się podczas tresowania rasowych, oswojonych zwierząt domowych w porównaniu z dzikimi przedstawicielami tegoż gatunku tem daje się tłomaczyć, że ze sprawą umiejscowienia engramów, łączy się objaw, przez Semona nazwany „homofonią mnemiczną (jedno podobne brzmienie wspomnieniowe)". Pytanie obraca się koło tego: czy w wypadku, gdy engram, odpowiadający wzruszeniu wspomnieniowemu, podlega ekforyi (ujawnieniu) przez bieżący bodziec oryginalny, jednaki z ubiegłym, zakończonym wspominanem wzruszeniem, powstaje engram samodzielny, nowy obok dawnego, sumujący się z tym ostatnim, czy też zachodzi zlanie się w jedno formującego się engramu z podobnym mu uformowanym, zakończone wzmocnieniem, spotęgowaniem tego ostatniego? Semon, opierając się na bacznem rozważaniu faktów, dochodzi do wniosku, że w podobnych okolicznościach powstaje nowy, styczny engram samodzielny, zbliżony do już utrwalonego, wielce zbliżony do ostatniego, lecz nigdy zupełnie identyczny. To ostatnie pochodzi stąd, że nigdy nie może całkowicie powtórzyć się z całą dokładnością jeden i ten sam bodziec, wreszcie i stąd, że, nawet wtedy gdyby to było możliwem, bodziec nowy, wyzwalający wspomnieniowe wzruszenie, nigdy nie zastaje tych samych warunków działania, co bodziec dawny, który dał początek zapamiętanemu wzruszeniu, zastaje bowiem zmienioną sytuacyę energetyczną. Dzięki temu, wyzwala się nowe, zbliżone, odmiennie określone wzruszenie, jednobrzmiące ze wspominanem.

Okoliczności powyższe zachodzą w wypadkach rozpoznawania tego, co zostało poznanem dawniej. Gdy bodziec bieżący, wyzwalający wzruszenie wspomnieniowe, więcej odbiega od poprzedzającego, który wspominane wzruszenie engramatycznie utrwalił, to w takich okolicznościach ma miejsce odróżnianie, t. j. poznanie różnicy na skutek zmian, zaszłych z poznanem dawniej. Kryterya przy sprawdzaniu słusz-

ności powyższych twierdzeń są introspekcyjne na drodze rozpatrywania własnych stanów wewnętrznych i objektywne, polegające na dokładnem, porównawczem zbadaniu fizyologicznego i psychicznego reagowania ustroju w okolicznościach takich, jak omówione wyżej. Diagnozą tego, czy odmienny engram wytworzył się w ustroju, jest odmienność odpowiadającej mu reakcyi. Gdy nowy, oryginalny, bieżący bodziec, na mocy swego przybliżonego podobieństwa wywołuje wspomnienie, dość jednak znacznie różni się od ubiegłego bodźca, który je pozostawił, to jak było powiedzianem zachodzi też wzruszenie odmienne i reakcya odmienna od wzruszenia i reakcyi dawnej, jako wspomnienie wzbudzonych; współistnienie obu stanów umożliwia uświadomienie introspekcyjne i objektywne stwierdzenie różnicy, tłomaczącej się współistnieniem obok siebie dwóch zbliżonych do siebie engramów.

Przykładów z życia zwierząt wyższych, stwierdzających to, co wyżej powiedzieliśmy, jest dużo. Gdy psa, mającego namiętność do aportowania, kilkakrotnie zaprawimy do tej samej czynności tego rodzaju, a następnie wykonamy tylko pantomimę odrzucania aportowanego przedmiotu, to po pierwszem doświadczeniu pies już następnie inaczej reaguje: potęguje swą baczność i w błąd wprowadzić się nie daje.

Krajobraz dobrze zapamiętany, nieco zmieniony wskutek powstałej budowli, drogi, wyrębu lub odrobiny drzew, inaczej wzrusza i uświadamia różnicę w ponownie oglądającym w porównaniu z dawnym swym widokiem.

(d. n.).

Alexy Kurcyusz.



LITERATURA POLSKA.

Z. Wasilewski o J. Kasprowiczu. **Od Romantyków do Kasprowicza.** Lwów, 1907.

Autor przedsięwziął zadanie niełatwe. Chce nas wtajemniczyć w proces psychologiczny, jakiego wynikiem były poezye Kasprowicza. Chce nam pokazać motywy tych poezyj, uzasadnić ich konieczność, dedukować je z tego, co o duchu Kasprowicza nam wiadomo. Przyznać trzeba, że trudno o bardziej pożyteczne zadanie, ale jednocześnie każdy zrozumie, że zadanie to do najtrudniejszych, prawie nierozwiązalnych należy. P. Z. Wasilewski rozwiązał je na swój sposób, świadcząc, jak gdyby tego było jeszcze trzeba, że objektywnego sądu o poezyi niema.

Od dawna krytyka stała się subjektywną, może zanadto. Słusznie zaczęto narzekać, że zamiast pisać o poecie, krytycy zaczynają naśladować — raczej parodyować poetę. Tego zarzutu starał się pan W. uniknąć, starał się zająć stanowisko badacza i myśliciela, bardzo uspołecznionego, i z tego stanowiska sądził twórczość Jana Kasprowicza. Jest to bardzo cenny przyczynek do poznania Jana Kasprowicza, bo sądzi go typowy społecznik i publicysta, a sądzić chce możliwie gruntownie, oparty na psychologii, gdzieniegdzie nie bez polotu artystycznego.

Widzimy, jak wszechwładną jest poezya, kiedy nawet tak skrupulatnego i powiedzmy *suchego* badacza, jak pan Z. W. do rozmyślań i polotów skłania.

Poezya jest jak słońce dla każdego widoczne i dla każdego inny jakoby cel mające.

Otóż tym razem dowiadywać się mamy, jakie zadanie ma poezya dla społeczników i ludzi etyki praktycznej. Pan W. jest w krytyce swojej przedewszystkiem członkiem społeczeństwa, potem dopiero obywatelem świata, a wreszcie poeta i filozofem.

Przyznam się, że najbardziej wzruszały mnie te ustępy, w których pan Z. W., jakby wypadając z roli, mówił słowa pełne poezyi. Zdawało mi się, że najbliżej był wtedy Kasprowicza, ale jak już zaznaczyłem, dosyć mamy tych poetów o poetach. Niechże raz będzie filozof i społecznik.

Pierwsze zaraz poezye Kasprowicza roztrząsa pan W. z wielką pedanteryą i porządkiem. Uderza go system, z jakim Kasprowicz zabiera się do opisu wiosny. Naprzód wrażenia wzrokowe, potem słuchowe, potem uczucie, wreszcie myśl—idea. Kasprowicz zdziwiłby się może, gdyby mu o tym systemie powiedzieć. W prawdzie Kasprowicz jest uczniem Wundta i, co ważniejsza, uczniem pruskich szkół, jest zatem i systematyczny i nierównie głębiej wykształcony od mnogich, latających u nas motyli — poetów, ale mimo to zdziwić by się mógł tym porządkiem, na jakim go jak na gorącym uczynku złapano. Czy nie możnaby mniemać, że jest to sprawa trochę wypadkowa, owo porządkowanie według zmysłów? W każdym razie, gdyby tak było, byłby to tylko interesujący przykład pewnych praw fizyologicznych, niemający z duchem poezyi Kasprowicza nic wspólnego.

Bardzo ważną i przez pana Z. W. słusznie podnoszoną cechą jest panteizm w poezyach Kasprowicza. Gdyby to podnosić trzeba było, bylibyśmy wdzięczni panu W. za wyszukanie wszystkich przykładów, w których ta wspólnota ducha poety z otaczającym światem się przejawia.

Panteizm jest systemem tak często napotykanym w poezyi, że nie samo jego stosowanie, lecz wyraźność i częstość tego poglądu w poezyach Kasprowicza podnieść by należało. W każdym razie jest to niezaprzeczoną zasługą pana W. Z., że tę stronę filozoficznego myślenia Kasprowicza zrozumiał i ocenił.

Od Panteizmu prowadzi droga pana Z. W. do uspołecznienia. Skoro bowiem Kasprowicz czuje się kwiatem i drzewem, to oczywiście tembardziej człowiekiem i obywatelem. Tu pan W. nie ma dość pochwał dla Kasprowicza, którego zresztą jako poetę stawia bardzo wysoko, szczególniej jako poetę — myśliciela, jako poetę—działacza, jako czynnik społeczny.

Tę *pożyteczność* Jana Kasprowicza chce pan Z. W. szczególniej zaznaczyć, przeciwstawiając ją owej bezużyteczności innych pieśniarzy.

Jest to niejako punktem kulminacyjnym dowodzeń pana Z. W. ta teza, że Kasprowicz jest głęboko etycznym poetą, że pojął ofiarę i obowiązek, które są jakby jednym bogiem o dwu twarzach.

Kasprowicz jest przeto w pojęciu pana Z. W. poetą, który gardzi wszystkiemi temi uczuciami, co nie są ogólnie dobre, ogólnie pożyteczne.

Stąd i miłość Kasprowicza jest odmienna. Miłość ma tworzyć dobro, a sama dla siebie jest grzechem. Kasprowicz według słów pana W. bada swoje instynkty, oddziela zło od dobra, wierzy wogóle w zło i dobro. Gdyby pan W. tylko to jedno odnalazł, już możnaby mu być wdzięcznym, bo to samo daje ogromne pojęcie o sposobie myślenia Kasprowicza, a potrosze i o jego twórczości. Kasprowicz zawsze wierzył w zło i dobro, zawsze oddzielał pożyteczne od mniej pożytecznego i wierny pozostał tym przekonaniom.

W tej wierze naiwnej upatruje pan Wasilewski powodu jego nieszczęścia. Skoro Kasprowicz kocha Chrystusa a nienawidzi szatana, to oczywiście na świecie, gdzie szatan wyrasta nad wszelką inną siłę, musi mu być gorzko. Musi zatem Kasprowicz i walkę staczać, i przekleństwem rzucać, musi wreszcie wybrać drogę rozpaczliwej rezygnacyi. Tę rezygnacyę nazywa pan Wasilewski syntezą. Czy słusznie, o to spierać by się można. Czy na nazwę syntezy zasługuje to, co się nazywa tam *ofiarą*, a tu obowiązkiem?

Podnosi pan W. jednolitość w poezyi Kasprowicza i proponuje wydanie tego dzieła, które byłoby jakby żywym człowiekiem, co z latami, tułając się po świecie, wierny pozostał swej pierwszej pieśni.

W uwielbieniu Kasprowicza wszyscy tak się z panem W. łączą, że dla tego samego można by dużo przebaczyć temu trochę suchemu i trochę pozytywnemu studyum, jakim jest „Liryzm" Kasprowicza w opracowaniu pana Wasilewskiego. Na zakończenie daje nam Pan Wasilewski jakby życiorys Kasprowicza w wierszach jego i poglądach, i widzimy tego poetę, jak idzie przez świat zpoczątku zakochany w przyrodzie i ludziach i oczekujący zwycięztwa od każdej wiosny a bohatera w każdym człowieku, potem zakochanego raczej w rozmarzeniu własnej duszy, niż w kobiecie, potem zranionego życiem raz po razu i miotającego w milczące niebo klątwy i bluźnierstwa, a potem—nie wiem, czy pan Wasilewski powie nam, co potem będzie? Czy się Kasprowicz odwróci od świata z pogardą i szyderstwem, jak w „Bohaterskim koniu", czy pocznie śpiewać o indyjskich baśniach, które może mniej będą miały wspólnego z pożytkiem ogólnym.

Nie wiem, czy to leżało w zadaniu pana Wasilewskiego, ale dostrzegam pewne braki w opracowaniu tej twórczości, którą dotąd przed sobą mamy. Twórczość Kasprowicza jest tak doniosłym faktem, że nigdy dosyć o tem pisać nie można. Nie wdając się w dokładne sprawozdanie z jego utworów, chcę bodaj zaznaczyć plan, według którego ze stanowiska zupełnie objektywnej krytyki, na wzór Wasilewskiego, dzieła Kasprowicza rozpatrywać by można. Więc naprzód poezye młodości mają bardzo wyraźny charakter społeczny, prawie programowy, który przecie już nietylko liryzmem, ale i filozofią jest, i socyologią. Potem miłość Kasprowicza jest tak odmienną, powiedzmy: niemiłostkową, że o tem także osobne studyum pisać by można. Kasprowicz nie lubi kobiety, nie umie ani pieścić, ani być subtelnym, rozmarzonym lub sentymentalnym — nic to niema wspólnego z miłością płciową, o której p. W. pisze - Kasprowicz właśnie ma tylko miłość płciową, która w nim, jako w jednostce wyższego gatunku, nie wywołuje powiększenia czuba albo zgrubienia głosu, ale zato bardzo wyraźne wyczulenie wszelkich władz umysłowych (Salome): „Poznasz wtedy wspólność pragnień twoich i trawki, co nad drogą więdnie, poznasz ruch planet i tęsknotę wiatru" —takby wtedy mówił Kasprowicz. Stąd uwielbienie dla Kasprowicza tych poetów, którzy kochają kobietę a nie duszę własną, rozkołysaną za sprawą kobiety.

Stąd to uwielbienie dla uczuć, które z nich każdy odczuwał, ale o nich nie myślał, zajęty rączkami swej ukochanej i figlarnemi włoskami na jej skroniach. Ale ta inna miłość, której Kasprowicz nie zna — ta wcale płciową nie jest, jest raczej bezużyteczną, jak mówi pan Wasilewski.

Wreszcie pan Wasilewski może zamało szczegółowo roztrząsał ten proces psychologiczny, który w epoce najbardziej znamiennych poematów Kasprowicza zachodził.

Zaczęło się od „Wzgórza śmierci", w którem Kasprowicz, ze zwykłą sobie jasnością,

mimo zbytecznej może czasem wielomówności, powiedział: dusza ludzka nie potrafi być dobrą, może tylko dobro oceniać i tęsknić do niego, ale na dobroć zdobyć się nie może i woli paść w objęcia szatana, bo to łatwiejsza droga.—W „Dies irae" Kasprowicz mówi, aby Twórca świata, który stworzył zło i dobro i Ojcem jest wszechrzeczy, płakał z nim razem nad dolą człowieka, aby się stał tak lichy, jak człowiek, i wlókł się w pyle, i z żalem patrzał na swoje dzieło. W „Swięty Boże" Kasprowicz mówi mniej więcej to, co Mickiewicz w „Improwizacyi", i doprawdy nie znam poematu, który by obok „Swięty Boże", „Improwizacyi" i „Prometeusza" Goethego postawić można. Tu jest najwyższa logika i najwyższe cierpienie. Krok dalej jest pieśń wieczorna—początek rezygnacyi i ukojenia, potem te wszystkie trochę wymuszone zapewnienia nas, że on, Kasprowicz studyuje duszę ludzką w rozmaitych jej przejawach, lubowanie się na chłodno w świętych obu rodzajów—aż wreszcie wybucha gryząca żałość w „Walącym się domu".

To są skutki wierzenia w dobro i zło. Pierwszym skutkiem jest pieśń, „byłeś mi zawsze bożyszczem, o tłumie" — drugim „Swięty Boże" albo „Na wzgórzu śmierci". Tak pisze poeta, który mówił kiedyś: ja nienawidzę tych, którzy nie mają w sobie ciepła. Ja nienawidzę tych, którym się skrzepła skra w łonie. Właśnie dla tego cierpi, że życie nie nauczyło go rezygnacyi, ani filozofii, ani wykorzeniło wiary w cud; właśnie dla tego, że nie nauczył się niczego nie kochać i niczem nie pogardzać.

Sądzę, że to, com tu podniósł, może trochę inne światła rzuci na ową syntezę: Ofiara—obowiązek. To nie są przystanie, w które zawinąć by mógł duch, na wzór Kasprowicza stworzony. Tęsknić może do tego, wielbić może, ale sam wybierze tylko cierpienie—ową macierz natchnienia swego. Kasprowicz jest niesłychanie silny człowiek, duch niedający się ugiąć, ani nieumiejący schylać się nad kimś na wzór łagodnej trawki.

Raczej do niego naginać się ma kobieta, świat i społeczeństwo. Czuje się częścią świata i wie, ze każda maleńka cząstka ma swe odwieczne i niezłomne prawa. W te wierzy, na nich rozparty, jak olbrzym, walczy ze złem—ze swojem złem. Gdzie jemu mówić o ofierze! Za młody i za silny. Ci, co go kochają, życzą mu długiej i dobrej walki, nie spełnienia obowiązku.

Mimo to ani chwili nie wątpię, że Kasprowicz wzorowo spełnia wszystkie obowiązki, ale czyż to zadowoli kiedy głód jego ducha i pragnienie dobra? Czyli mu kiedy obowiązek będzie dość dużym, albo ofiara dość wielką? Może ofiara, którą on ponosi przerażać innych i zgrozą napełniać, ale dla niego będzie ona zawsze bladą i małą; dla niego, co w ofierze spłonąć chce wraz z pragnieniami swemi. Zatem do syntezy jeszcze daleko; a synteza ta nie będzie tem, co w języku naszym ma wyraz.

Kasprowicz jest wielki i natwny—niech mi wielki ten człowiek przebaczy bluźnierstwo. Kasprowicz nie myśli, jak inni, że świat jest mieszaniną z krwi i z błota, że ma jakąś straszną twarz, od której widoku Fausty się odwracają—Kasprowicz wierzy w harmonię, i to jest źródło jego cierpienia; bo tuzinkową harmonią obowiązków i ofiary zbyć go nie można.

Kasprowicz jest rycerz walczący ze złem i ten cudowny poeta, który mówił:

Marzanno, płomienna dziewico,
Spal serce, a zasiej mi kwiatów kobierce
na grobie.

Dr. Wacław Moraczewski



Dnia 8 maja w sali Techników (Włodzimierska 3) o godzinie 8-ej wieczorem Towarzystwo Kultury polskiej urządza wiec „Domu ludowego", na którym w krótkich odczytach i kilkudziesięciu obrazach, rzuconych na ekran, będą przedstawione najprzedniejsze domy ludowe w Europie. Bilety można nabywać w biurze Tow. Kult. polskiej (Zielna 19) i w księgarni Centnerszwera (Marszałkowska 143).

Sprawy polityczne i społeczne. W Nowym Yorku odbyła się konferencya amerykańskiej Ligi pokoju, na której Carnegie, przemawiając w imię jej ideałów, chwalił cesarza Wilhelma, że przez 20 lat swego panowania nie przelał ani kropli krwi, i pronował wezwanie go do utworzenia związku narodów w celu zniesienia wojny.

— W tych dniach Tow. kolonij letnich obchodziło 25-letni jubileusz swego istnienia. Pożyteczna ta instytucya w roku bieżącym z powodu braku środków musiała zmniejszyć ilość dzieci, mających wyjechać na wieś.

— Atmosfera polityczna Petersburga ciągle jest niepokojona pogłoskami o rychłem rozwiązaniu Dumy.

— Leader socyalistów angielskich oświadczył na zebraniu w Newcastle, że socyaliści w ostatnich czasach zaopatrywali rewolucyonistów rosyjskich w broń i naboje, a przesyłki, zabrane na brzegu północno-zachodnim, przeznaczone były dla Rosyi.

— Sprawa amnestyi jest dotąd niewyjaśnioną. W sferach dworskich reakcyjnie usposobieni wypowiadają się przeciw niej z tej racyi, że Duma jest „chuligańską". Niektórzy twierdzą, że będzie ogłoszona podczas świąt wielkanocnych albo w dzień koronacyjny. Gdyby te dni minęły bez amnestyi, niema już co spodziewać się jej. Liberalni domagają się ogłoszenia amnestyi częściowej na Wielkanoc.

W ciągu marca przez Czelabińsk przeszło na Syberyę 49 tysięcy osób.

— Dn. 23 kwietnia Koło polskie wniosło na ręce prezydyum Dumy projekt autonomii Królestwa pol[illegible]

— Do robót przy budowie rozjazdów tramwajowych w Warszawie sprowadzono robotników z Niemiec, ale wynikły stąd nieporozumienia z robotnikami miejscowymi i przybysze musieli wyjechać.

— Prezes ministrów wydał okólnik do gubernatorów i generał-gubernatorów, zalecający przedsięwzięcie najsurowszych kroków w celu zapobieżenia mogącym wyniknąć w czasie świąt wielkanocnych st. st. wszelkim gwałtom lub pogromom.

— Projekt autonomii Król. pol. przedstawiony Dumie *Riecz* uważa za trudny do przyjęcia, chyba uczynione w nim zostaną zmiany. *Towariszcz* zaznacza umiarkowanie żądań i powściągliwość, ale nie jest zadowolony ze sposobu rozdziału wydatków—w stosunku do ludności. *Ruś* uważa, że projekt nie sięga poziomu aspiracyj społeczeństwa polskiego.

— Prezes Dumy, Gołowin, miał posłuchanie u cesarza w Carskiem siole, przyjęty był bardzo uprzejmie. Skutkiem tego pogłoski o rozwiązaniu Dumy osłabły.

— Prof. Pichno, reakcyonista, redaktor *Kijewlanina*, wróg Polaków, powołany został na członka do Rady Państwa.

— Komisya agrarna Dumy została ostatecznie wybrana, składa ją 94 członków: socyal-demokratów 13, socyal-rewolucyonistów 10, „trudowików" 20, socyalistów ludowych 5, „kadetów" 11, członków Koła Polskiego 7, październikowców 5, umiarkowanych i z łona prawicy 8, postępowców-mahometan 1, postępowców bezpartyjnych 4, niewiadomych 10. Pod względem zawodowym członkowie komisyi agrarnej składają się z 43 włościan rolników, 12 obywateli ziemskich, 3 robotników fabrycznych i 36 literatów, agronomów, lekarzy, nauczycieli i t. d. Z Koła polskiego do komisyi powołani zostali: Błyskosz, Grabski, hr. Potocki, Stecki, Dymsza i Chomiński.

— Śledztwo w sprawie zamordowania Jołłosa prowadzone jest w największej tajemnicy. Prasa nie może uzyskać żadnych informacyj.

— Zamierzony przez socyalistów pochód, w Wrocławiu, w dniu 1-ym maja, został zabroniony przez policyę.

— Półrzędowy organ *Rosija* wystąpił z bardzo ostrym artykułem, potępiającym żądania autonomii.

— Londyński *Daily Telegraph* twierdzi, że Rosya wkrótce stanie się państwem parlamentarnem z gabinetem kadeckim.

— Dn. 26 kwietnia wniesiono w Dumie interpelacyę z powodu gwałtów, jakich dopuszczano się nad uwięzionymi w więzieniu ryskiem. Po długich rozprawach Duma jednomyślnie przyjęła interpelacyę w redakcyi komisyi, odrzucając proponowane poprawki.

— Frakcya rewolucyjna P. P. S. wydała odezwę, wzywającą do świętowania 1-go maja; to samo uczyniła i t. zw. „lewica" P.P.S.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 22 kwietnia na rogu ulicy Łuckiej i Towarowej w Warszawie zabity został rewirowy a dwaj towarzyszący mu żołnierze ranieni. Napadający w liczbie 10 zbiegli.

— W Tambowie raniono ciężko wystrzałem rektora seminaryum, archimandrytę Symona.

— W Złotouście zabito prezesa tamtejszej filii związku narodowo-rosyjskiego.

— Dwóch nieznajomych, którzy się potem okazali agentami „ochrony", podeszło do p. N., technika miasta Warszawy, zajętego wymierzaniem chodników jednej z ulic, z zapytaniem z czyjego rozporządzenia pełni swoją czynność, gdy usłyszana odpowiedź ich nie zadowoliła, jeden z agentów uderzył pana N. rewolwerem. W cyrkule spisano o zajściu protokół.

— W Helenowie łódzkim, podczas przedstawienia żydowskiej trupy amatorskiej, na salę wtargnęli jacyś ludzie, którzy zaczęli strzelać z rewolwerów w powietrze. Zebranych ogarnęła panika.

— Dn. 22 kwietnia w Łodzi pod wóz monopolowy, wiozący pieniądze z różnych sklepów w sumie 4,925 rb. rzucono bombę, która wybuchła z wielką siłą. Następnie około 30 młodych ludzi otoczyło wóz, strzelając z rewolwerów. Z 4 żołnierzy, jadących na wozie, jeden został zabity, trzech ciężko ranionych, dwóch płatników i woźnica zostali ranieni odłamkami bomby. Napastnicy zabrali wszystkie pieniądze i znikli. Napadu dokonać miała frakcya rewolucyjna P.P.S.

— W Odesie wojsko otoczyło uniwersytet i dokonało szczegółowej rewizyi.

— We wsi Poręba, pod Zawierciem, napadnięto na monopol i zabrano 500 rb., przyczem zginął jeden kozak. Ci sami ludzie, usiłowali zrabować kasę gminną, lecz ich spłoszono.

— *Kijewskaja Myśl* pisze, że przewodniczący komisyi gospodarczej w Dumie schwytał jednego ze służby kancelaryjnej, jak z polecenia Puryszkiewicza rozdawał służbie w Dumie i posterunkowym gadzinowe pismo *Ruskoje Znamia*.

Aresztowania i kary. Dn. 20 kwietnia między ulicą Dziką a Pokorną, w Warszawie, zebrało się około 400 żydów, którzy rozbiegli się na widok patrolu; z uciekających aresztowano jednak 46 osób obu [illegible]

— Dn. 14 kwietnia z Wilna do Petersburga wysłano 3 wagony aresztantów, między nimi syna konduktora Wasiljewa, który wykonał zamach na pułkownika żandarmskiego, Legata.

— Piotrowi Jagodzińskiemu, skazanemu na śmierć przez powieszenie, kara zmienioną została na ciężkie [illegible]

— W Sosnowcu podczas zebrania w synagodze policya z kozakami aresztowała 20 osób; podczas tego wywiązała się walka, w której jeden człowiek został zabity, 3 raniono ciężko, 4 lekko.

— W jednym z domów przy ul. Grzybowskiej wykryto niewielką drukarnię polskiej partyi socyalistycznej i zabrano 10 pudów wydawnictw nielegalnych.

— P. S. Pisarzewska i p. J. Gebethner stanęli przed sądem obwinieni: pierwsza o napisanie historyi Polski, w której usiłuje „siać nienawiść do narodu rosyjskiego", drugi o wydanie tej pracy. Wyrok wypadł skazujący oboje na 7 dni aresztu a książkę na zniesz[illegible]

— W więzieniu, w Włocławku, zmarł w ostatnim stopniu suchot więzień polityczny, Lengowski.

— W introligatorni przy ul. Widok, w Warszawie, skonfiskowano 40 pudów literatury nielegalnej i aresztowano 6 pracujących mężczyzn i 1 kobietę.

— Skazanemu na śmierć za udział w napadzie na pociąg pod Herbami, Kazimierzowi Małachowskiemu, generał-gubernator zmienił karę na dożywotnie ciężkie roboty.

Bandytyzm. Między Opocznem a Gielniowem czterech uzbrojonych bandytów napadło na 2 omnibusy, wiozące do Prus na zarobek 50 obieżysasów obu płci i ograbiło wszystkich na ogólną sumę 600 rb. z górą.

— Na kolei wiedeńskiej w roku ubiegłym skradziono węgla za 780,0C0 rb., przeciętnie za 15 tys. rubli tygodniowo.

— Schwytano 10 członków bandy, która napadała na dwory; ostatnią jej wyprawą był dwór obywatela Florkowskiego w lubelskiem, któremu zrabowali 9,000 rubli.

Strajki i lock'outy. W kopalni Poręba, pod Częstochową, wybuchł strajk na tle ekonomicznem. Robotnicy wyrzucili zawiadowcę kopalni.

— W Warszawie fabrykanci torebek urządzili lock-out.

— Wskutek nieporozumienia z robotnikami zamknięta została cegielnia Kawęczyn, należąca do Granzowa. W cegielni pracowało 240 ludzi.

— Fabrykanci wyrobów skórzano-galanteryjnych urządzili lock'out, który objął już 500 robotników, przeważnie żydów; przy pracy pozostaje jeszcze 200.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Petersburgu, na naradzie naczelników wyższych zakładów naukowych, uznano za bezwarunkowo niemożliwe urządzanie w uniwersytetach wieców z udziałem osób postronnych. Minister wyraził zdanie, że należy ułatwić kobietom zapisywanie się na wolne słuchaczki. Rady pedagogiczne mają wypracować przepisy dla wolnych słuchaczek.

— Ze sprawozdań chełmskiej dyrekcyi naukowej dowiadujemy się, że ludowych szkół rządowych w pow. lubelskim jest 20, puławskim 26, lubartowskim 28 i janowskim 26; w tych powiatach ludność jest wyłącznie polska; w pow. z ludnością mieszaną szkół jest: w pow. biłgorajskim 26, zamojskim 42, krasnostawskim 35; w miejscowościach z ludnością wyłącznie prawosławną: w pow. chełmskiem szkół 67, hrubieszowskim 73, tomaszowskim 57. W r. z. 50 szkół strajkowało; ludność domagała się wykładu w języku polskim. W powiatach krasnostawskim, zamojskim, tomaszowskim i biłgorajskim uczniowie bardzo niechętnie chodzą do szkół rządowych. Dyrekcya żąda, aby w tych powiatach nie pozwalano otwierać szkół Macierzy polskiej i „Światła".

— W Kielcach powstał oddział Towarzystwa Kultury polskiej.

— Na naradzie rektorów w Petersburgu omawiano sprawę przeniesienia uniwersytetu warszawskiego. Saratów ma mieć najwięcej widoków, choć rzeczy nie zdecydowano.

— Ministeryum oświaty złożyło Dumie wniosek o zniesienie kar za tajne nauczanie w Król. Polskiem, na Litwie i na Rusi.

Litratura i sztuka. Warsz. szkoła fotograficzna (Foksal 15) urządza przed wakacyami kurs fotograficzny w 10 lekcyach za opłatą 8 rb., dla uczniów szkół średnich i wyższych rb. 5. Program następujący: Sposób używania aparatu, wywoływanie, kopiowanie na papierze albumowo-matowym, artystyczne obcinanie i naklejanie odbitek, osłabianie i wzmacnianie klisz, o retuszu, o artystycznej kompozycyi w fotografii, o portrecie, o pejzażu. Lekcye odbywać się będą w środy i w soboty o 7 w. i w niedzielę o g. 4 pp. (Za te same lekcye, urządzane oddzielnie dla każdej osoby w czasie umówionym płaci się rb. 20). Ponieważ wiele osób wyjeżdża niezadługo na lato i zabiera ze sobą aparaty, niezawodnie zechce skorzystać z tak łatwego sposobu nabycia dobrych informacyi.

Wiadomości naukowe. W celu obrony swoich interesów wobec syndykatu hurtowników, rzeźnicy jatkowi w Warszawie postanowili zawiązać Związek zawodowy.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich, dotkniętych lock'outem kolonia polska w Monachium: Babiński m. 2, Stankiewicz m. 1, Pohoski m. 1 f. 50, Brodzki m. 1, Paczuski L. m. 1, Szlenkier m. 40, Pinkus m. 2, Ochenkowski m. 1, Wasserberg m. 1, Altberg m. 2, Mamrotowa m. 1, Strasburger m. 5, Mikulscy m. 10, Perkowski Z. m. 1, Z. f. 50, dr. S. M. m. 2, Lewenstein m. 1, Niecielska m. 1 f. 50. Razem 74 m. 50 f.— 34 rb. 82 kop. Zebrane na przedstawieniu dziecięcem w Domach tanich mieszkań przy ul. Górczewskiej rb. 7.

Dla głodnych w Łodzi robotnicy polscy w Paryżu fran. 66, cent. 50.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.